

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 doł. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VIII. Kraków, 4 lutego 1911. Nr. 5.

Krwawe starcie na granicy.

(Treść na str. 2.)

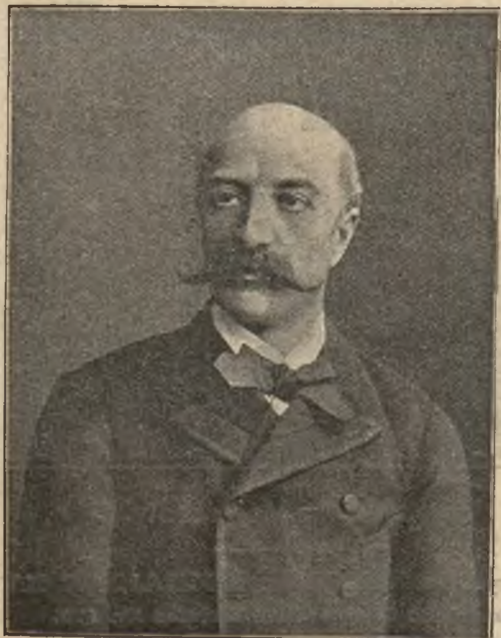


Zaburzenia na Wszechnicy Jagiellońskiej

Krwawe starcie na granicy.

(Do illustracyi tytułowej.)

Zdarzające się od czasu do czasu strzelaniny żołnierzy czy żandarmów, czuwających nad całością



Zmiana gabinetu w Rumunii: Piotr Carp, nowy prezydent gabinetu.

granic swych państw, nie należą bynajmniej do osobliwości wyjątkowych, o ile rozgrywają się na Bałkanach.

Natomiast całkiem rzadko przytrafiają się one na zachodzie Europy, od czasu do czasu zaś i niezbyt często na galicyjskiem pograniczu austryacko rosyjskiem. Wtedy alarmują całą ludność i wśród niepewności, jaką szerzą telegramy prywatne a powiększają półoficyalne, jedynie zaprzeczające a nie podające żadnych konkretnych faktów zaprzeczenia, trzymają dłuższy czas w łatwo zrozumiałem naprężeniu.

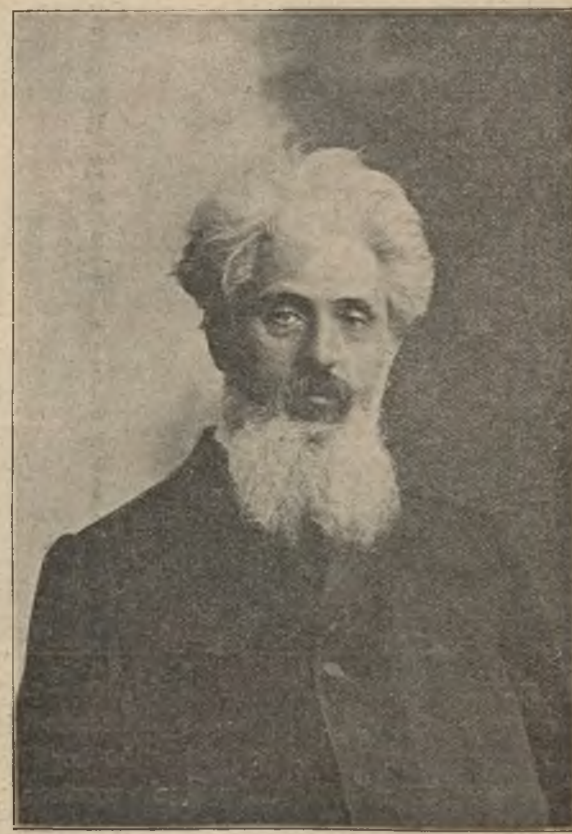
Ostatnia strzelanina taka rozegrała się we czwartek 26 z. m. na granicy pod Podwołoczyskami, gdzie przyszło do krwawej wymiany strzałów między żandarmami galicyjskimi a rosyjską strażą pograniczną. Która strona dała powód zajścia, na razie urzędownie nie ustalono. Według zaś prywatnych, mniejwięcej zgodnych relacyi, sprawa przedstawia się następująco: We czwartek wieczorem o godzinie ósmej odstawiało dwóch żandarmów austryackich: Kalarow i Bauer oraz policyant z Podwołoczysk do granicy dwóch wydalonych z Austryi poddanych rosyjskich: Schneidra i Czornego. Doprowadzeni nad Zbrucz, stanowiący granicę wodną, musieli wydaleni wejść do wody i korzystając z ciemności próbować, czy się im nie uda przejść niespostrzeżenie na drugą stronę. Z jednej strony stali żandarmi austryaccy, czuwając, by wydaleni nie powrócili na terytoryum Galicyi, z drugiej była nadgraniczna straż rosyjska. Stali więc tak sporą chwilę wydaleni, lecz zimna woda nie pozwalała na długie namysły. Zdecydowali się zatem iść ku granicy rosyjskiej, rozpatrując tylko, czy obecność ich nie została dostrzeżoną przez żołnierzy rosyjskich.

Po krótkiej chwili ukazały się postacie żołnierzy i w ślad zatem posypały się kule karabinowe w kierunku niefortunnych emigrantów, którzy wobec tego zaczęli uciekać z powrotem ku granicy austryackiej, przyczem jeden został zraniony w nogę. Tu wpadli z powrotem w ręce żandarmów.

Strzelając ciągle puścili się żołnierze rosyjscy w pościg za nimi, a jeden nawet, strzelając przekroczył granicę austryacką. Kule jednak chybiły; żandarmi zaś austryaccy, nie chcąc wystawiać się na śmierć lub zranienie pewne, położyli się na ziemi



Ze sportów zimowych: Jazda na nartach z zaprzęgami konnymi w St. Moritz.



Śmierć popularyzatora wiedzy: Ś. p. Mieczysław Brzeziński.

i z tej pozycyi wezwali trzykrotnie żołnierza do złożenia broni. Gdy ten jednakże, nie przestając strzelać, zbliżał się ciągle ku nim, dali w obronie własnej kilkakrotną salwę, po której żołnierz runął na ziemię, niewiadomo: trup czy ranny tylko.

Odgłosy strzelaniny zwabiły resztę rosyjskiej straży pogranicznej. Pod gradem ich strzałów, żandarmom udało się z trudem cofnąć na miejsce bezpieczne.

Wieść o tem zajściu i o przekroczeniu granicy przez żołnierzy rosyjskich, lotem błyskawicy obiegła całe Podwołoczyska, budząc niemałą panikę wśród ludności, w której fantazyi stosunkowo drobny epizod nadgraniczny, przybrał wnet rozmiary formalnej batalii austryacko rosyjskiej, rozegranej wieczorem wśród drzew i krzewów nad brzegami, leniwo toczącego swe wody, Zbrucza.

Śmierć popularyzatora wiedzy.

W krótkim stosunkowo czasie, w rok po zgonie nieodżałowanego ś. p. Prószyńskiego (Kazimierza Promyka), straciła Warszawa przed kilku dniami drugiego zasłużonego pedagoga i pisarza ludowego. W sześćdziesiatym drugim roku życia zmarł Mieczysław Brzeziński, znany popularyzator nauk przyrodniczych. W zakresie tym wyszedł z pod jego pióra szereg broszur, przeznaczonych przeważnie dla ludu, a obejmujących opowiadania z zakresu geologii, przemysłu, przyrody i t. d. Wszystkie te prace odznaczały się niepospolitą znajomością przedmiotu, a zarazem wyjątkowym talentem popularyzatorskim.

Większe jeszcze zasługi położył na polu ściśle pedagogicznem. W Macierzy szkolnej był jednym z najczynniejszych członków zarządu i nadawał zasadniczy kierunek wszystkim szkołom, przez Macierz prowadzonym. Po zamknięciu Macierzy, zmuszony siłą faktu ograniczyć się do wykładów, udzielanych w szkołach prywatnych, rozpoczął równocześnie działalność na polu publicystyki ludowej, zostawszy redaktorem (jak sam się nazywał „pisarzem") „Zorzy". Choć ta ostatnia działalność jego, nie pozbawiona wybitnej partyjności — bez której niepodobna zresztą redagować dziś pism ludowych politycznie, tak samo jak i reszta prasy, zróżniczkowanych — zjednała mu wielu namiętnie zwalczających go i równie przezeń namiętnie zwalczanych przeciwników, to jednak zgon jego w jak najszerszych kołach obudził żal szczery. Straciło w nim bowiem społeczeństwo jednostkę wyjątkowo prawą i ofiarną, a zarazem jednego z najgorliwszych, a tak potrzebnych pracowników na polu oświaty ludu polskiego.

Zmiana gabinetu w Rumunii.

Prawie równocześnie z Austryą nastąpiło i w Rumunii przesilenie gabinetowe. Jest to widocznie choroba epidemiczna, grasująca stale po wszystkich państwach europejskich.



W głębi zachodniej Afryki: Kapłanka Jewha w zwykłym stroju.

Ustępujący gabinet, któremu przewodniczył minister Jonel Bratianu, sprawował rządy prawie cztery lata, objąwszy je z wiosną 1907 r. po pamiętnych rozruchach agrarnych. Zasługą też tego gabinetu jest uspokojenie kraju.

Misyę utworzenia nowego gabinetu powierzył król wybitnemu przywódcy partyi konserwatywnej, Piotrowi Carpowi. W ten sposób wraca do władzy jeden z najwybitniejszych rumuńskich polityków i mężów stanu, polityk, który ma za sobą długi szereg lat działalności publicznej i który kilkakrotnie już był ministrem i premierem.

Piotr Carp urodził się w Jassach 1837 r., kształcił się zaś w Niemczech. Po ukończeniu uniwersytetu powrócił do ojczyzny i poświęcił się naprzód karyerze dyplomatycznej. Obdarzony wybitnemi zdolnościami, wysunął się wnet na czoło dyplomatów rumuńskich i już w 33 roku życia powołany został na ministra spraw zewnętrznych w konserwatywnym gabinecie Epureana. Po pewnym czasie Carp porzucił szeregi konserwatystów i założył partyę junimistów czyli młodokonserwartystów i 1888 r. objął ponownie tekę ministra spraw zagranicznych w gabinecie Rosettiego. Wnet potem nastąpiło zlanie się junimistów z partyą konserwatywną, a Carp objął przywództwo w stronnictwie.

Ministrem spraw zagranicznych w nowym gabinecie Carpa został mianowany jeden z jego politycznych i osobistych przyjaciół, Tytus Majorescu. Jest to wykwintny znawca literatury współczesnej, zarówno rumuńskiej jak zagranicznej, wybitny uczony i literat oraz jeden z najlepszych mowców. Był on w swoim czasie profesorem filozofii w Jassach i Bukareszcie, ponadto zaś zajmował się bardzo żywo bieżącemi sprawami politycznemi, był też powoływany parokrotnie na członka rządu.

Nowy gabinet zamierza w najbliższym czasie rozwiązać parlament i zarządzić nowe wybory.

Wybuch na okręcie.

(Do illustracyi na str. 10).

Niezmiernie rzadki, niemniej przytem w skutkach tragiczny wypadek zdarzył się niedawno na jednym z wojennych okrętów północno-amerykańskiej marynarki. Napancerniku „Delaware“, znajdującym się na morzu niedaleko stanu Wirginia, eksplodował kocioł parowy, należący do jednej z maszyn, poruszających olbrzymi statek. Skutki eksplozyi były straszne. Ogrzana do wysokiej temperatury para oraz części pękającego kotła zabiły ośm osób z załogi, ponadto zaś wielu marynarzy i żołnierzy odniosło cięższe i lżejsze rany, przeważnie z poparzenia pochodzące. Pozatem eksplozya kotła uszkodziła poważnie dział maszyn, skutkiem czego musiano okręt jaknajszybciej dostawić do doków celem naprawy.

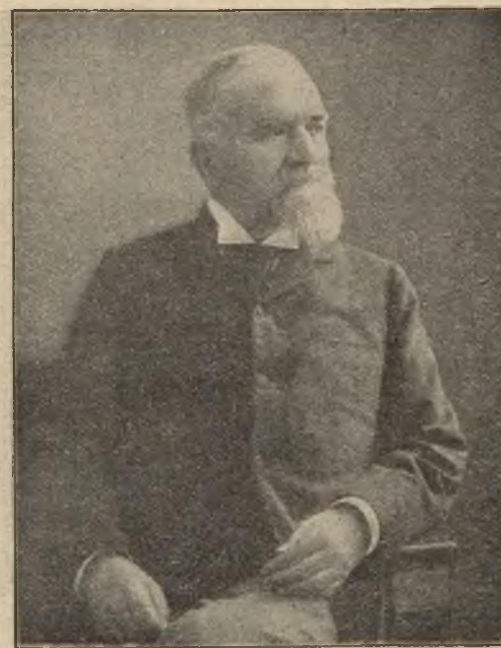
Co było przyczyną eksplozyi ustalić nie zdołano. Przypuszczają, że albo nieoczyszczenie należyte kotła, skutkiem czego opadł częściowo osad, albo też nadmierne i gwałtowne powiększenie prężności pary.

Cokolwiek by zresztą było, pewnem jest, iż winę katastrofy przypisać należy brakowi należytego dozoru, tembardziej że oddawna używany kocioł z pewnością należycie i z dobrego był sporządzony materyału, skoro tak długo mógł być używany, bez dawania jakichkolwiek powodów do obaw o jego całość.

W głębi zachodniej Afryki.

Togo, osada niemiecka na wybrzeżu Niewolniczem Afryki Zachodniej, graniczy z oceanem Atlantyckim, osadą angielską wybrzeża Złotego i francuską Dahomeyu. Obejmuje 60.000 klm. kwadratowych z ludnością ponad dwa miliony mieszkańców, między którymi jest zaledwie kilkuset Europejczyków. Wybrzeże ma długości trzydzieści sześć kilometrów, klimat okolic nadmorskich jest niezdrowy, lepszy nieco w głębi kraju. Z roślin użytecznych najważniejszą jest palma, uprawia się też ryż, tytoń i ziemniaki. Ludność na wybrzeżu zajmuje się handlem, w głębi kraju rolnictwem. Pod zwierzchnictwem niemieckiem znajduje się Togo od r. 1884.

Jedną z najciekawszych kast miejscowej ludności są tak zwani Asofowo lub Kuletowo, czyli silni. Towarzyszą oni królowi w czasie jego podróży, a stanowią coś podobnego do słynnej w historyi gwardyi pretoryańskiej byłych rzymskich cezarów. Ubrani są oni nader dziwacznie a ozdobieni najrozmaitszymi fetyszami, które mają im nadawać nadprzyrodzoną siłę. Z biegiem czasu, dzięki energicznemu wkroczeniu rządu niemieckiego, utracili już swe pierwotne znaczenie, w każdym razie do dnia dzisiejszego posiadają nadzwyczajny mir u miejscowej ludności, łatwo zresztą zrozumiały dzięki brutalności, z jaką wobec niej zawsze występowali.



Zmiana gabinetu w Rumunii: Tytus Majorescu, nowy minister spraw zagranicznych.

Ilekroć król wezwał swych gwardzistów, aby mu towarzyszyli, wybierali sie oni w swem zwykłem uzbrojeniu, spiewając swe monotonne pieśni i uderzając w bęben. Na co natrafili w drodze, stawało się ich własnością, próżne były wszelkie per-



Ze sportów zimowych: Szalona jazda na sankach.

swazye mieszkańców, na wszystko znajdowali jedną tylko odpowiedź: *fia na nuse mi* — król nas do tego upoważnił. W dawniejszych czasach należało do nich także usuwanie z tego padołu płaczu tych,



W głębi zachodniej Afryki: Kapłanka Jewhe w stroju uroczystym obwieszona fetyszami.

którzy czemkolwiek narazili się jego królewskiej mości.

Z. pomiędzy praktyk religijnych najbardziej dotąd rozpowszechnionym był kult bóstwa Jewhe, przeszczepiony tutaj według jednych z Dahomeju, według innych z wybrzeża Złotego. Jest on nader tajemniczym, rząd niemiecki przeciwdziała jednak działalności kapłanów Jewhe z całą energią, szczególniej w okolicach Agotime, gdzie znajduje się miejsce właściwego jego rozwoju. Pewnego rodzaju pustelnie spotyka się w głębi dziewiczych lasów, otoczone słomianym płotem, a żaden obcy i niewtajemniczony nie ma tutaj prawa wstępu.

Wyznawcy kultu Jewhe porozumiewają się pomiędzy sobą tajemniczą i dotąd prawie niezbadaną mową, używają jej zaś nietylko na miejscu świętem, ale także spotykając się ze sobą i poza jego obrębem. Każdy kandydat, pragnący pomnożyć szeregi wyznawców Jewhe, przez dłuższy czas musi się uczyć owego języka, gdy go zaś opanuje, przebywać przez dwa do trzech lat pomiędzy wyznawcami i uczestniczyć w ich tajemniczych obrzędach, w których biorą udział przedstawiciele obojga płci. W pewnych dniach adepci, pragnący pomnożyć szeregi wyznawców Jehwe, pokazują się publicznie, ustrojeni w czerwone pióra papuzie i przeciągają od osady do osady, prosząc o wsparcie i zabierając bez ceremonii, co im wpadnie w rękę.

Wogóle ludność miejscowa odznacza się stosunkowo dość wielką inteligencyą, wiele ich obrzędów i praktyk religijnych kazałoby przypuszczać, iż wzorowane są na przykładzie Europejczyków, choć oni sami twierdzą, że znane są pomiędzy nimi od wieków, kiedy tam nie postała jeszcze noga Europejczyka.



Ze sportów zimowych: Odskocznia na Kalatówkach pod Zakopanem

Z południowego Algeru.

Z pośród kolonii francuskich jedną z najważniejszych jest niewątpliwie Algerya, kraina położona na północnem wybrzeżu Afryki, między Tunisem a Marokkiem. Algerya należy do Francyi od 1830 r. a więc od lat ośmdziesięciu, w którym to czasie rząd francuski starał się usilnie o podniesienie kultury i cywilizacyi w tej kolonii, o wzbogacenie kraju przez podniesienie rolnictwa, hodowli bydła oraz stworzenie w nim przemysłu. — Obszar Algeru jest bardzo znaczny, gdyż obejmuje około 667 000 km. kwadratowych, o przeważnie górzystym terenie. Klimat tego kraju jest bardzo zdrowy, przeważnie umiarkowany, gdyż upały dokuczliwe trwają tam tylko krótki czas. Pora deszczowa, odpowiadająca naszej zimie, rozpoczyna się w grudniu, kończy zaś w lutym. Zaraz potem pokrywa się cały kraj bujną zielonością. Z końcem maja dojrzewają już wszelkie plony. Zbiory są zwykle obfite, ziemia tam bowiem urodzajna, a przy pomyślnych warunkach atmosferycznych dochody rolników są bardzo znaczne.

Zdarzają się atoli lata gorsze, kiedy z powodu zbyt długiej zimy lub z innych powodów zbiory zawiodą. Odbija się to fatalnie na stosunkach w całym kraju, ponieważ ludność żyje tam prawie wyłącznie z uprawy roli, wobec tego, że przemysł znajduje się zaledwie w początkach rozwoju, mimo usiłowań rządu francuskiego, popierającego gorliwie wszelkie przedsiębiorstwa przemysłowe, w Algeryi zakładane.

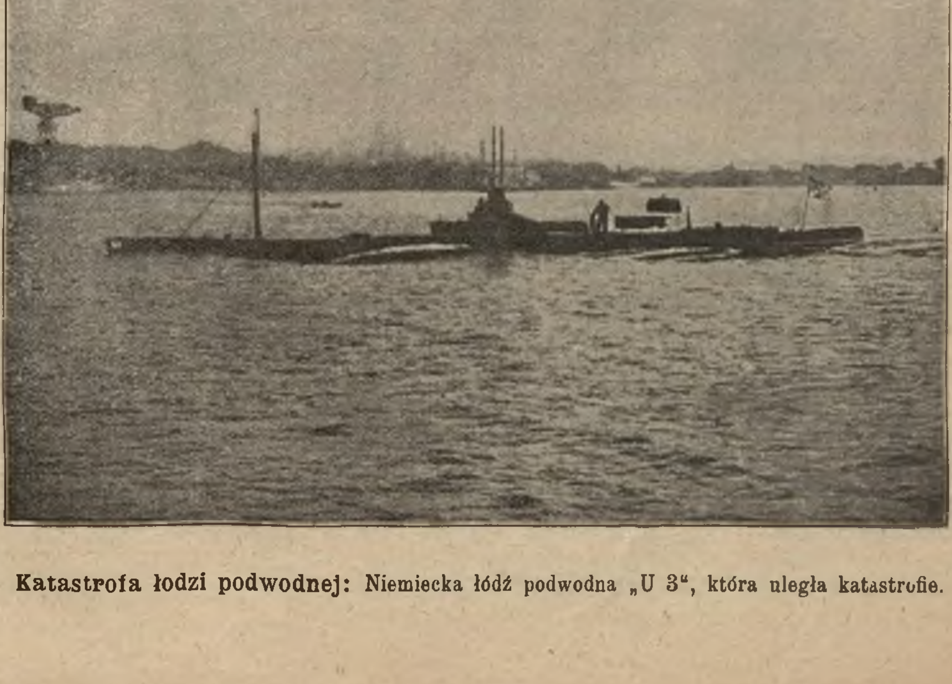
Z pomocą spieszy wówczas najuboższej ludności rząd rzeczypospolitej i rozdziela między biedaków zapasy żywności, przez co zapobiega smutnym następstwom głodu a nadto jedna sobie serca i umysły krajowców. Rozdzielanie zboża odbywa się zwykle około nowego roku, gdyż jest to najkrytyczniejszy czas, odpowiadający przednowkowi u nas w latach nieurodzaju.

Łatwo zrozumieć radość tubylców, z jaką witają przybywających do ich osad komisarzów francuskiego rządu, wiedząc, że ci komisarze przynoszą im dobre słowo a przedewszystkiem pokaźne zapasy żywności. Nie wykwintna to żywność i nie zbyt jej wiele. W każdym razie chroni ona krajowców od głodu, chroni od chorób, jakie w ślad za głodem idą, a wreszcie służy to zboże na zasiewy, dzięki czemu wśród pomyślnych warunków mogą w następnym roku zebrać obfite plony ze swych zagonów.

Rycina nasza przedstawia właśnie komisyę rządu francuskiego, zajętą rozdzielaniem rozmaitych produktów między ubogich mieszkańców Algeryi.



W głębi zachodniej Afryki: Kapłani i kapłanki bóstwa Nuigbla, przeciwnicy kultu Jewhe przed świątynią.



Katastrofa łodzi podwodnej: Niemiecka łódź podwodna „U 3“, która uległa katastrofie.

A. K. GREEN.

Dom pod szumiącemi sosnami.

(Ciąg dalszy).

10

Wcale nie miał zamiaru zwiedzać tych wszystkich miejsc, które i tak już policya należycie przetrząsnęła. Miał ze sobą inną listę, listę małych kolonialnych handelków, zajazdów i drobnych hoteli, gdzie człowiek mógł dostać osobny pokój i pić w samotności. Sweetwater był bowiem przekonany, że w takiem tylko miejscu i w takim domu znajdzie ślad bytności Artura Cumberlanda, w czasie pomiędzy zamordowaniem jego siostry a jego ukazaniem się następnego dnia.

Gdyby był spędził ten czas w którymś z tych lokali, w których zwykle bywał, jużby go do tego czasu wytowiono — rozumował. — Za dobrze jest znany, za bardzo złoty młodzieniec z niego, pomimo niezgrabnej powierzchowności i dość spodlonej miny, by niepostrzeżony, niezauważony, mógł był spacerować po którejś z pierwszorzędnych ulic wtedy, gdy całe miasto wrzało wiadomością o morderstwie jego siostry. A przecież zobaczono go dopiero na Garden Street, o jaki kilometr drogi od miejsc, w których się zwykle kręcił!

Tu Sweetwater spojrzał na narożnik ulicy oświetlony latarnią, a widząc, że znajduje się właśnie na Garden Street, starał się zoryentować, w którem też miejscu właściwie zobaczono najpierw młodzieńca owego pamiętnego ranka. Potem uważnie rozejrzał się dokoła. Nic na ulicy ani w bezpośredniem jej sąsiedztwie nie wskazywało na nędzną norę, jakiej poszukiwał.

— Będę musiał uciec się do mojej listy — zadecydował — hm, Hubbell's Alley... to bardzo daleko stąd, będzie ze dwa kilometry... a przytem to już bardzo podła dzielnica... tam go z pewnością nie było — tam szukać go nie będę. Następny adres? Cuthbert Road. Gdzież to być może?

Dostrzegłszy policyanta, który mu się trochę ciekawie przyglądał, przeszedł ku niemu na drugą stronę ulicy i prosił, by wskazał mu drogę na Cuthbert Road.

— Cuthbert Road! To tam, gdzie się targi odbywają. O tej godzinie zamknięte hale targowe i sklepy — odpowiedział, kręcąc głową, policyant. Widocznie i to musiała być podła dzielnica.

— Czy tam są tylko hale targowe? — pytał Sweetwater z miną niewinną. Pragnął teraz nie wydawać się z tem, że jest detektywem, nawet przed policyantem. — Szukam mojego znajomego. Utrzymuje on tam sklep kolonialny, czy jakiś mały hotelik. Mam jego numer, ale nie wiem, jak się idzie na Cuthbert Road.

— Niech pan zawróci i pójdzie pierwszą ulicą na lewo, a będzie pan tam za parę minut. Ale przedtem niech pan dobrze zaszyje kieszenie. Nie są to okolice bezpieczne.

Sweetwater trzepnął się po kieszeniach i roześmiał się porozumiewawczo.

— Nie od wczoraj żyję na tym świecie! — zawołał i poszedł za wskazówką policyanta.

— Nic mi nie zrobią — mruknął — bo to niedaleko. Ale szkoda, swoją drogą, że nie pożyczyłem sobie czyjegoś starego palta!

— I pewnie, że byłoby to mądrzej. Na Garden Street domy były pozamykane i ciemne, tu wszystkie pootwierane i jasno oświecone, a hałaśliwe od piwnic do poddaszy.

Niedarmo jednak był Kalebem Sweetwater z nowojorskiego departamentu policyjnego. Mężczyźni, kobiety, a nawet i dzieci potrącały go na trotoarze. Śmiał się, sunął swobodnie, przeciskał się i ostatecznie dotarł do spokojniejszej dzielnicy, o tej godzinie prawie opustoszałej, do dzielnicy targowej.

Numer 62 był niedaleko, a Sweetwater mimowoli rozglądał się po otoczeniu. Zdziwił się, widząc, że znalazł się prawie na odkrytem polu. Naprzeciw domów z lewej jego strony stały budy i hale targowe, ale za temi już leżały pola. Zainteresowany tem odkryciem i chcąc dobrze zrozumieć sytuacyę, stanął pod latarnią i wyciągnął mapę.

Pod wrażeniem tego, co zobaczył, ruszył się pospiesznie naprzód. Sklepów tu było więcej niż mieszkań, a te były przeważnie pozamykane, więc mało ludzi było na ulicy, a ci, co byli, spokojni i nie zawadzający. Doszedł do rogu, zanim doszedł do numeru 62 i jeszcze więcej się zdziwił, gdy zobaczył, że ulica, wychodząca z tego punktu, była szeroka i ruchliwa i że przedstawiała bezpieczne i dogodne dojście zarówno dla kupców jak dla kupujących.

— Jestem na tropie — szepnął prawie głośno, rad wielce ze siebie. — Okaże się, że 62 gi to przyzwoity cichy kąt, który może będzie dogodnym i dla mnie.

Zawahał się jednak, gdy zbliżył się do tego domu. Są domy, które zapraszają, są takie, które odstręczają. Ten dom odstręczał. Nie był jednak ani nędzny i odrapany, ani tajemniczy. Wejście było przyzwoite, oświetlone, choć nie nazbyt rzęsiście; ponad niem rząd ciemnych okien; ponad temi dach, a w dachu strychowe pokoje z dymnikami. Z jednej strony domu prowadziła droga do stajen, zamkniętych o tej godzinie, lecz otwieranych później na użytek farmerów, którzy zaczynali zjeżdżać, począwszy od czwartej rano. Nic nie raziło z pozoru, a jednak...

— Znajdę tutaj jakichś dziwnych ludzi, tak mi się wydaje... — mruknął pod nosem Sweetwater i wszedł do środka.

Późna to była godzina, jak na przyjście gościa. Kobieta, pochylona nad rodzajem biurka w kącie pokoju, do którego wszedł, podniosła głowę i obrzuciła go wzrokiem szybko, niemal podejrzliwie.

— Czego panu potrzeba? — zapytała, patrząc na jego ubranie, które chociaż nie specyalnie modne, było jednak takie, jakiego tu nie widywało się często.

— Pokoju potrzebuję — wyznał jej, udając pijanego — pokoju, w którym mógłbym pić i pić aż do skutku. Zmartwienie mam... tak... zmartwienie... Ale nie zrobię nic złego... żadnej szkody ani żadnego kłopotu; ja tylko chcę zapomnieć o wszystkiem. Ja mam pieniądze i — dodał, widząc, że kobieta otwiera usta — i to, czego mi potrzeba, mam też... Whisky... tak whisky. Niech m pani da pokój. Spokojny jestem człowiek.

— Nic panu nie dam.

Zaczerwieniła się gniewna i nieufna.

— To jest zajazd dla farmerów, uczciwych ludzi, którzy dopieroby oczy wytrzeszczyli i wpadli w złość, gdyby tu zobaczyli takiego faceta, jak pan! Niech pan sobie idzie, mówię panu, bo jak nie, to zawołam Dzima. On już będzie wiedział, co zrobić z panem!

— To będzie więcej wiedział odemnie, bo ja sam nie wiem, co zrobić ze sobą... — bąknął detektyw z miną zgnębioną i przybitą. — Mieć pieniądze i nie mieć ich gdzie wydać!... Dla czego nie mam tam wejść? — napierał się, pytając i trzęsącą się ręką wskazując na wpół otwarte drzwi, przez które wejrzeć było można do porządnego małego alkierza. — Nikt mnie tam nie zobaczy. Da mi pani szklankę i zostawi mnie pani w spokoju aż do rana, aż ja zapukam na panią. Przecież to warte piątki... No i co pani gospodyni, co pani na to? A zacznijmy od tego, że pani weźmie tę piątkę!

— Nie.

Strasznie była stanowcza, a co więcej, spieszyła się pozbyć się go conajprędzej. Sweewater zrozumiał sytuacyę, widząc, że się tak spieszy i wytęża uszy w stronę sieni. Musiał być ktoś w pobliżu, ktoś, mogący dostyszeć ktoś, nie tak twardy wobec pokusy. Czyżby to był jej mąż? Jeżeli tak, to wartoby zaczekać na przyjście tego poczciwca; byleby tylko módz tu jeszcze spędzić parę minut!

Zmieniając taktykę, odwrócił się plecami do wpół otwartych drzwi pokoju i z wyrazem przymilenia popatrzył na obrażoną kobietę.

— Już ja to rozumiem — zawołał tak głośno, żeby to mógł usłyszeć ktoś, będący w pobliżu. — Bardzo piękna z pani kobieta i zaraz widać, że to pani tutaj rządzi. Jużbym też chciał zobaczyć tego męża, bo to dopiero musi być pantofel przy takiej żonie! I on też pewnie nigdy nie zasiada przy kasie, tylko pani; tego to już jestem pewien. Ouby tam nie dbał o piątki ani o dziesiątki, gdyby nie pani!

Była to rzeczywiście bardzo przystojna niewiasta i tęga, silna przytem. Zadrgały jej jednak powieki przy tych słowach i znać było, że się tylko powstrzymuje, żeby go własnemi rękami nie wyrzucić za drzwi. Chcąc ją uspokoić, zaczął sam zwolna posuwać się ku drzwiom; nie spuszczał z niej jednak oczu i przez cały czas rozprawiał głośno, wybornie udając pijanego, który sam o tem nie wie, że pijany.

— Ja lubię postawić na swojem — mówił — ale ja się nigdy nie kłócę z kobietą. Co sobie kobieta przywidzi, to jest dla mnie święte. Mogę w to nie wierzyć, może mnie to kosztować, ale ustępuję, zawsze ustępuję.. Już idę paniusiu, już idę.. Ach!

Mimowoli krzyknął. Drzwi za jego plecami otworzono i wszedł mężczyzna, na widok którego aż się zapomniał. Kobieta była rosła i tęga, co się zowie i jak potrzeba do takiego zajęcia, gdzie to i głowę i silne mięśnie należy mieć w porządku. Przytem była rumiana i pociągająca dla oczu. Za to mąż jej, który wszedł, drobna to była figurka, a przytem mizerna na twarzy i chwiejąca się na cienkich, śmiesznych nóżkach. Zadrżała jednak kobieta na jego widok i zbladła trochę, słabo się broniąc:

— W Dżimie!

— Co ona tam za głupstwa wyprawia? — zapytał drobny człowieczek głosem ostrym, chociaż słabym. — Ze mną załatwiaj pan interes. Kobiety są do niczego.

I wszedł, puszcząc się do izby.

Sweetwater wyciągnął swoją dziesiątkę.

— Mam ze sobą whisky — rzekł tonem zwierzenia. — Niech mi p n tylko szklankę przyniesie. Nie dbam o pańskich farmerów, oni mi przeszkadzać nie będą. Mnie tylko potrzeba zamkniętych drzwi i zamkniętej pańskiej gęby.

Te ostatnie słowa szepnął do ucha mężowi, podczas gdy żona powracała do swoich rachunków.

Gospodarz obracał w ręku pieniądze i przyglądał się Sweetwaterowi z wahaniem.

— Czy nie chce pan czasami odebrać sobie życia?

Sweetwater roześmiał się, niby to wielce ubawiony, co widocznie uspokoiło kobietę.

— A więc to o to! — zawołał. — To tego się pani gosposia obawiała, tak? No proszę! A dwa tysiące funtów na moim kredycie w banku? Nie, ja wcale nie chcę się zabijać. Chcę się tylko raz uczciwie napić i tak, żeby nikt mi kieliszków nie liczył. Jużeście państwo takich widywali i ten alkierzyk tam także ich widywał. Będzie jeden więcej; to wam nie zaszkodzi!

Mąż w ręku ścisnął pieniądze. Sweetwater widział to, ale patrzył na żonę. Odwrócona była do niego plecami, drgnęła jednak, gdy wspomniał alkierz, lecz wnet pochyliła się znów nad rachunkami.

— Trafiłem — myślał z radością. — Tu spędzę noc, ale nie po to, by zapić się do nieprzytomności, o nie!

Jednakże okazało się, że to noc stracona. Niczego się więcej nie dowiedział, prócz tego, co mu niepokój gospodyni zdradzał. Gospodarz, który z nim z godzinkę posiedział, zapijając z nim razem z przyniesionej butelki, nie dał się wyciągnąć na żadne słówko, choć Sweetwater zarzucał wędkę na wszystkie sposoby. To też po bezsennej nocy już o wczesnym świcie Sweetwater wyglądał z za szpary rolety okna. Okno to wychodziło na podwórze i na wysoką czerwoną ścianę sąsiedniego domu; nie było z niego nic widać. Sweetwater ostrożnie otworzył okno, wychylił się i rozejrzał na prawo i lewo. Następnie pocichu zamknął okno i z domyślnym uśmiechem stanął na środku pokoju. Wypatrzył z jednej strony pod ścianą pudło, czy też ręczny wózek, pełen pustych butelek. To mu podsunęło myśl.

Gwałtownie wypadł z pokoju, w którym tak długo był uwięziony, ale tu natknął twarz w twarz na gospodynię, widocznie czuwającą pod drzwiami. Sweetwater natychmiast przybrał wyraz chmurny, kwaśny, nieswój, jak to po przepiciu i skierował się ku wyjściu. Kobieta wcale go nie zagadnęła, ale i rozpogodziła twarz wyrazem ulgi, gdy on za klamkę chwycił.

— O czem ona myślała? — pomyślał. — Czy bała się o niego, czy o ich własną skórę? Dowiem się tego, gdy zrewiduję pakę z butelkami.

Jak to zrobić jednakże, bez zwrócenia na siebie uwagi? Namyślając się nad tem, przystanął i rozejrzał się po ruchliwej scenie dokoła. I mimowoli wzrok jego sięgnął dalej, ku śnieżnym polom i oparł się o samotny budynek, stojący w pewnej odległości. Nie obcym był mu wygląd tego budynku. Zaczepił pierwszego przechodnia.

— Co to za dom? — zapytał.

— Tamten? To dom pod Szumiącemi Sosnami, klub okoliczny, w którym...

Nie czekał końca, lecz zamieszał się w najgęstszy tłum ludzi, postanawiając stanowczo, że co prędzej musi odejrzeć te butelki.

Zabrał się do tego chytrze. Kręcił się koło stajen, aż zawiązał znajomość z jakimś starym woźnicą; gawędząc z nim od niechcenia o tem i o owem, brał do ręki butelki i nibyto mierzył je i porównywał, jak gdyby się niemi bawił. Już nawet rozmyślał, jakby tu, niby nieumyślnie, wywrócić całą pakę, gdy nagle jakaś kobieta wychyliła się z okna od podwórza.

— Proszę nie ruszać tych butelek! — krzyknęła. — One tam czekają na handlarza, który je kupuje!

Sweetwater cofnął rękę i poszedł po chwili. Gdy jednakże w kilka godzin później stary żyd, handlarz starzyzny, zjawił się w tej stronie miasta, towarzyszył mu jakiś oberwany człeczyna, w którymby na-

wet bystra gospodyni z Cuthbert Road nie rozpoznała swego gościa.

Skąpą miał nadzieję Sweetwater, co do tych butelek; zmęczony już był, a stos butelek w pace wyglądał podobnie jak zrana. Gdy się jednakże przybliżył i zaczął własnoręcznie butelkę za butelką przekładać do wózka, przekonał się, że parę świeżych dorzucono tymczasem, a między niemi butelkę z taką właśnie marką, jakich dwie zginęły z klubowej piwnicy w ową noc morderstwa.

XVII.

CZYŻ MUSZĘ O TEM OPOWIADAĆ!

Lampa w pokoju sędziego śledczego skąpo oświecała trzy zakłopotane, niespokojne twarze. Długą i poważną mieli naradę, a teraz niecierpliwie oczekiwali czwartego, raz po raz poglądając na drzwi od korytarza.

Wyższy okręgowy sędzia śledczy siedział w pełnem świetle i na niego najpierw paść musiał wzrok wchodzącego. Nie miał czego ukrywać, spełniał tylko swój obowiązek.

Dalej, w głębi, opodal od lampy, to siadał, to wstawał niespokojnie dr. Perry, stary przyjaciel Wawrzyńca Cumberland, którego syna miał teraz przesłuchiwać. Za nim, w głębszym jeszcze cieniu, widać było spokojnie siedzącego Sweetwatera.

Wszyscy liczyli minuty i wszyscy odetchnęli, gdy drzwi otworzyły się nareszcie i gdy poprzedzony przez urzędnika policyjnego, wszedł brat Adeli.

— Muszę to nazwać bezwzględnością ze strony panów — wybuchnął. — Powinienem być w domu, przy łóżku chorej siostry, a panowie ściągacie mnie tutaj o dziewiątej wieczór i każecie opowiadać o rzeczach, o których ja nic nie wiem. Już powiedziałem wszystko, co wiedziałem, odnośnie do nieszczęścia, które rodzinę moją nawiedziło; ale jeżeli powtórzenie tego wszystkiego może dopomódz do skazania tego łotra, co dom nasz osierocił, a mnie na resztę życia unieszczęśliwił, tedy gotów jestem mówić. Więc dalejże, doktorze Perry, byłem raz z tem skończył!

— Niech pan siada — odpowiedział wyższy sędzia śledczy okręgowy poważnie, skinieniem ręki odprawiając oficera policyi. — Panie Cumberland, oszczędzaliśmy pana dotąd dla dwóch ważnych przyczyn. Miał pan wielkie zmartwienie, a przytem zdawało się, że pańskie świadectwo niewiele nam pomoże. Od tego czasu jednak niejedno się zmieniło. Pochował pan siostrę; testament, czyniący pana człowiekiem majętnym, został w obecności pańskiej odczytanym, bezpośrednie niebezpieczeństwo na razie życiu drugiej siostry pańskiej nie zagraża. A co najważniejsza, wobec pewnych odkryć, które zrobiono już po pogrzebie, pragniemy, byś pan obecnie wszedł bliżej w niektóre szczegóły, które się zrazu zbytecznymi nam wydały.

— Szczegóły? Jakie szczegóły? Jeszcze panom za mało tego, co już wiecie, by tego łotra bez dalszego zachodu powiesić? Czyż go nie widziano z ręką na gardle Adeli? Cóż ja panom więcej powiedzieć mogę? Szczegóły!

Zdawało się, że to słowo niewymownie go rozdrażniło. Może nigdy nie robił tak mało ujmującego, tak wręcz niesympatycznego wrażenia, jak w tej chwili, gdy rzucał się na krzesło, które mu podsunięto.

— Arturze!

Wyraz ten zabrzmiał tonem znaczącym. Dr. Perry czekał, jakie to odniesie wrażenie. Młodzieniec tylko ponuro spojrzał w jego stronę, zaś dr. Perry westchnął z cicha, zanim zaczął mówić:

— Rozumiemy dobrze niechęć twoją przeciw temu, który poróżnił siostry twoje, igrając z sercem jednej, a może z sercami obu. Jednakże z nienawiści twojej nie powinieneś posuwać się aż do oskarżania go jawnie, zanim zebrane będą dowody i ustaloną pewność, że on jest rzeczywistym mordercą. Cokolwiek ty myślisz, cokolwiek my myślimy, stwierdzonem to jeszcze nie jest. Braknie nam jeszcze ogniw w tym łańcuchu i dlatego zawezwaliśmy cię tutaj. Bądźże cierpliwym i zdaj panu sędziemu wyższemu dokładną sprawę z tego, co się działo u was w domu, zanim się owego pamiętnego wieczora rozstaliście.

— Ja nie wiem, o czem pan myśli.

Przy każdem słowie pięścią uderzał w stół.

— Nic się nie działo. To jest...

— Coś zaszło przy obiedzie. Zaszło coś niezwykłego — wtrącił sędzia śledczy. — Ty i twoje siostry...

— Przestań pan!

Uniósł się tak, że już nad sobą wcale nie panował i zapomniał o wszystkich względach.

— Niech mi pan nie mówi o tym obiedzie. Ja o tym obiedzie chcę zapomnieć! Chcę pamiętać tylko o dwóch rzeczach, dla których żyję — chcę dożyć powieszenia tego łotra i...

Zatknął się przy tych słowach i spuścił głowę, zaraz jednakże podniósł ją znowu.

— Ten nędznik, niech go Bóg pokarze! wsunął list w rękę Karmeli za plecami Adeli. Widziałem to, ale nie zrozumiałem wtedy; nie zastanowiłem się. Byłem...

— Kto stłukł kieliszki? — nalegał sędzia. — Jeden przed twoim talerzem, drugi przed talerzem Karmeli, a trzeci tam, gdzie siadywała siostra twoja Adela?



Gdy się jednakże przybliżył i zaczął własnoręcznie butelkę za butelką przekładać do wózka...

— Boże! czyż muszę o tem opowiadać?

Zerwał się i na chwilę ręką zasłonił oczy.

— Niechaj będzie! Opowiem... Tak o tem wciąż myślę, że nie lękam się wypowiedzieć to słowami... Adela nie była cierpliwą w postępowaniu ze mną. Ta dziewczyna jedną drogę tylko widziała przed sobą. „Prawda“, „dobro“ i „obowiązek“ — kładła mi to w uszy bez ustanku, gdy jeszcze dzieciakiem byłem i potem wciąż to samo. Doszło do tego, że znienawidziłem to, co ona „dobrem“ nazywała. Lubiłem zabawić się, rozerwać się swobodnie, wypić trochę, gdy mnie ochota wzięła. Pan zna mnie, jakim jestem, panie doktorze Perry i wszyscy w mieście mnie znają; jednakże, jeżeli błądziłem lekkomyślnie, nigdy w tem wprost złego zamiaru nie było. Mówiłem sobie, że mam wrodzoną niezależność charakteru i tem tłómaczyłem moje wybryki. Mniejsza z tem. Ale Adela cierpiała. Nie rozumiałem tego, nie robiłem sobie z tego nic, ale ona naprawdę cierpiała. Niech mi Bóg przebaczy.

Przerwał i otarł czoło. Sweetwater kręcił się trochę na krześle, ale tamci, ludzie starsi, doświadczeni, wiedzący czem jest pokusa, siedzieli, słuchając, jak dwa posągi.

— Owego wieczoru — ciągnął dalej młody Cumberland — Adela była nastrojona na wyższy jeszcze kamerton, niż zwykle. Kochała Ranelagha — niech piekło go pochłonie! — a on ją zdradzał, czy zdradzić zamierzał. Szał mnie ogarnia, gdy teraz wspomnę te oczy jej... Jak ona na niego patrzyła! Widziała, że on patrzy na Karmelę i widziała też, że Karmela patrzy na niego. A potem spojrzała na mnie. Byłem zagniewany; zagniewany na nich wszystkich i pragnąłem napić się czegoś. Ona nie miała w zwyczaju podawać wina do stołu, niekiedy jednak, gdy Ranelagh był na obiedzie, podawała wino. Była niewolnicą tego człowieka, on mógł z nią przeprowadzić wszystko, tak jak zresztą z panem i ze wszystkimi!

Tu zuchwałym wzrokiem powiódł po obecnych. Jeden z nich zarumienił się, czego on, na szczęście, nie dojrzał.

— „Zadzwoń“ — powiedziałem rozkazująco — „i każ podać szampana. Chcę wypić za wasze zdrowie i za wasze szczęście w małżeństwie i za szczęście nas wszystkich po waszem weselu.“ Byłem niedelikatny, byłem brutalny i wiedziałem, że nim jestem; ale szalenie zachciało mi się tego wina. Podobnież i Ranelagh miał na wino ochotę, gdyż uśmiechnął się do niej, a ona zadzwoniła i kazała podać szampana. Gdy zaś kieliszki postawiono przy talerzach, Adela zwróciła się do Karmeli: „Wypijemy wszyscy za nasze zdrowie, jako narzeczonych.“ Na to Karmela zbladła. Wiedzieliśmy wszyscy, że Adela w życiu swojem nie wypiła kropli wina. Ja nawet poczułem się nieswój: i nikt też z nas nie odezwał się ani słowem, dopóki służąca kieliszków nie nalała i nie wyszła z pokoju.

Wtedy Adela wstała z miejsca. „Stojąco wypijemy“ rzekła, nigdy jeszcze jej nie widziałem tak wyglądającej. Myślałem o tem, jak marnie życie prowadzę, zamiast patrzeć na Ranelagha; a gdy podniosła kieliszek do ust i popatrzyła na mnie poważnie, prawie taksamo poważnie, jak na niego — choć z zupełnie innym wyrazem — poczułem się... poczułem się... no, tym nicponiem, którym zawsze byłem i może zawsze zostanę?! Wypiła; właściwie tylko usta umoczyła, ale jak na nią, to i tego wiele. A potem poczekała z dziwnym blaskiem w oczach, póki Ranelagh nie wypróżnił swojego kieliszka, a ja mojego. Ranelagh widocznie uważał, że trzeba jej powiedzieć coś miłego i czułego i już zaczynał; nagle jednak spojrzał na Karmelę, która chciała wypić, ale nie mogła i zaczął się jąkać, aż wreszcie umilkł, czując uporczywy wzrok Adeli na sobie.

— Nie szkodzi — ja wiem, co chciałeś powiedzieć. Ale ja nie o tem teraz myślę, ja myślę o moim bracie. Ten chłopak wkrótce zostanie sam w życiu, nieskrępowany niczem, nawet moją, często niepożądaną opieką. Pragnęłabym, żeby on ten dzień zapamiętał. Pragnęłabym, żeby mnie zapamiętał, tak jak teraz stoję przed nim z tym kieliszkiem w ręku. Ty wino w nim widzisz, Arturze — ale ja widzę tylko truciznę.., truciznę i nic innego; ty nie potrafisz odmówić przyjacielowi, ty nie potrafisz odmówić własnej zachciance. Od tego dnia pod moim dachem nigdy butelka odkorkowaną nie będzie. Karmelo! i ty się wraz ze mną martwiłaś tem, w czem on swoją przyjemność znajdował. Zrób to, co i ja i niechaj Artur widzi to i zapamięta!

„Rozszerzyła palce; kieliszek wypadł z jej ręki i stłuczony upadł obok talerza. Karmela uczyniła to samo i ja, zanim się spostrzegłem, również upuściłem kieliszek, tak że kawałki szkła stłuczonego rozleciały się obok mojego nakrycia. Tylko ręka Ranelagha nie drgnęła. Nie chciał jej dogodzić, czy też myślał o tej zdradzie, którą jej gotował, może nie dosłyszał jej słów? Zaparła w sobie oddech, patrząc na jego rękę; i jeszcze słyszę to jej westchnienie, gdy kieliszek cały spokojnie postawił na stole.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Katastrofa łodzi podwodnej.

Pamiętna jest do dnia dzisiejszego straszna katastrofa francuskiej łodzi podwodnej „Pluviose“, której zatonięcie pochłonęło życie 28 ludzi, całej załogi tej łodzi. A nie była to pierwsza tego rodzaju katastrofa i nie była ostatnia. Bo dzisiejszy stan urządzeń statków podwodnych, mimo wysokiego ich udoskonalenia, mimo zaopatrzenia w mnóstwo aparatów alarmujących i ratunkowych, nie zapewnia jeszcze zupełnego bezpieczeństwa i życie



Tragedya rodzinna: Ś. p. Feliks Zalewski.

każdego członka załogi wisi w czasie podróży podmorskiej na włosku.

W każdym razie od czasu strasznej owej katastrofy zwiększono środki ostrożności, temu też zawdzięczać należy, że niemiecka łódź podwodna „U 3“, która przed kilkunastu dniami uległa wypadkowi, została uratowana wraz z całą prawie załogą. Mimo to trzech ludzi padło ofiarą, a sama łódź została poważnie uszkodzona.

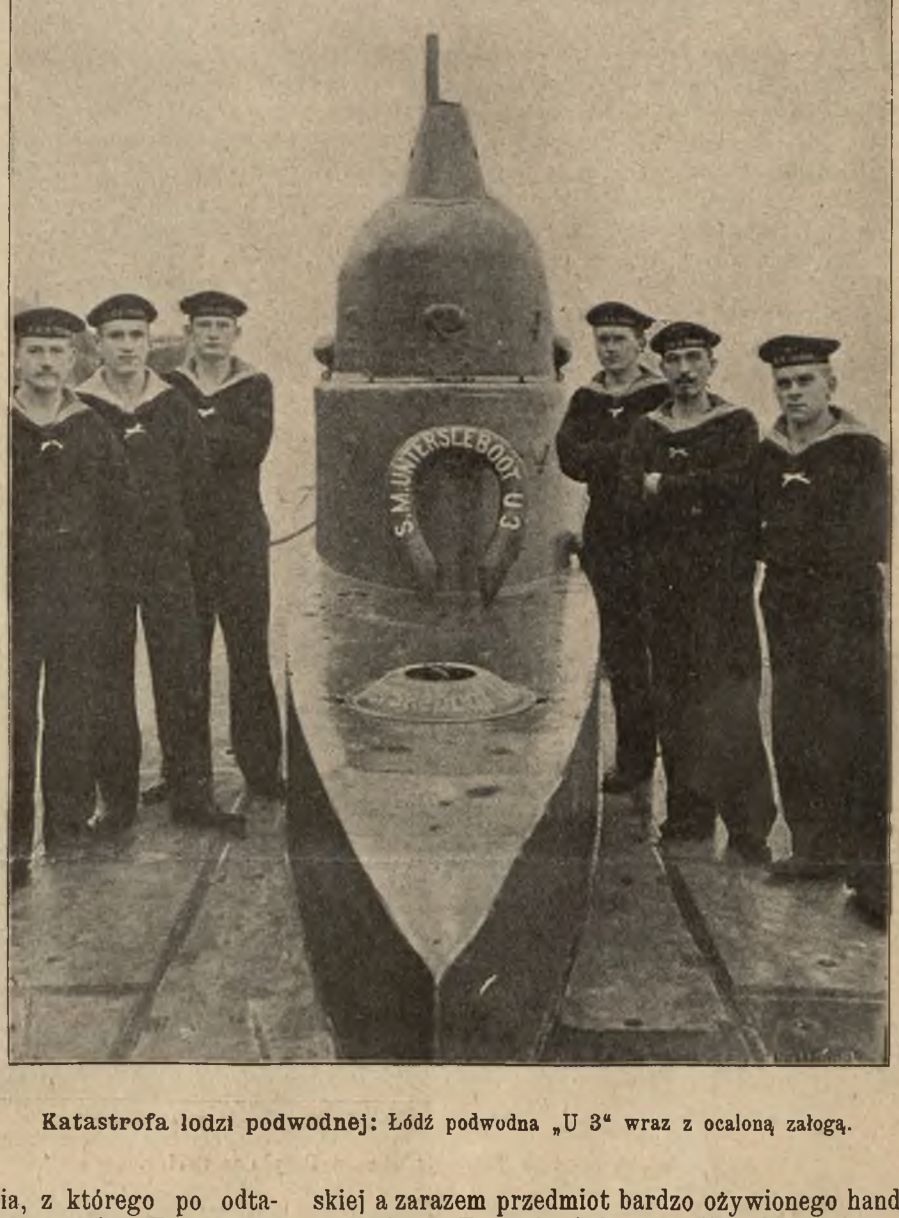
Wspomniana łódź znajdowała się w pobliżu zatoki Heikendorf, aby tam podjąć dalsze ćwiczenia. Nagle zauważono z znajdującego się w pobliżu krążownika „Augsburg“, że tylna część łodzi zanurzyła się silnie pod wodą. Rzucono się natychmiast na ratunek, tymczasem łódź zagłębiała się coraz bardziej, tak że ponad powierzchnię wody wystawała tylko część przednia. Równocześnie za pośrednictwem telefonu bez drutu, nadeszło z tonącej łodzi błagalne wezwanie o pomoc z powodu groźnego niebezpieczeństwa. Wiadomość tę zakomunikował komendant „Augsburga“ zarządowi marynarki w Kilonii i dokom. Stamtąd wysłano zaraz łódź ratunkową z kilkunastu nurkami na pomoc ofiarom katastrofy.

Przystąpiono niezwłocznie do proby wydobycia tonącej łodzi ponad powierzchnię wody, okazało się jednak, że wszystkie środki, będące pod ręką, były niewystarczające i że konieczne jest sprowadzenie okrętu „Wulkan“, jedynego który posiada wszelkie specyalne przyrządy, służące do wydobywania tonących łodzi podwodnych. „Wulkan“ jednak był w dokach i zanim go zdołano sprowadzić, upłynęło znowu kilka godzin, co mogło mieć fatalne następstwa. Ostatecznie po wielu godzinach wytężającej pracy przednia część łodzi ukazała się ponad powierzchnią morza a wnet potem wydobyto z wnętrza załogę. W pierwszej chwili sądzono, że wszyscy ocaleni, gdyż ci, którzy byli w przedniej części łodzi, żyli i wrócili wnet do przytomności. Stwierdzono atoli, że trzy osoby, a to kapitan Ludwik Fischer, porucznik Kalbe i sternik Rieper, znajdowali się zamknięci w wieży łodzi, w jej tylnej części. Wytężono tedy całą energię, by wydobyć łódź na powierzchnię o tyle jeszcze iżby można się dostać do wnętrza wieży. Udało się to po godzinie ciężkiej pracy, niestety, wspomniane trzy osoby były już bez życia a usiłowania lekarzy, w celu przywrócenia im przytomności, okazały się bezskuteczne. Wszyscy trzej zginęli na posterunku.

Dochodzenia, jakie podjęto w celu wyświetlenia przyczyn katastrofy, oraz przyczyn tragicznej śmierci trzech członków załogi, nie przyniosły na razie wyników pozytywnych. Prasa niemiecka omawia ten wypadek bardzo szczegółowo i atakuje ostro zarząd marynarki, zarzucając mu, iż nie dość silnie przestrzega ładu w flotyli podmorskiej, oraz wytyka niedostateczność urządzeń ratunkowych.

O sprzedaż ostryg.

Od kilku lat słyszymy i czytamy ciągle o szerzeniu się cholery, która aczkolwiek zwalczana z całą energią przez rządy państw europejskich, wraca ciągle z mniejszem może nasileniem, niż to było przed laty, porywa jednak mimo to tysiące ofiar. W całej Europie wydano szereg rozporządzeń mających na celu uchronienie ludności od grożącego jej niebezpieczeństwa, miejscami stosowano je z całą energią, napotykano jednak na łatwo zrozumiały opór mieszkańców, nie mogących, czy nie chcących pojąć, że dzieje się to tylko w ich interesie. Uważano je za szykanę, starano się też obejść je, o ile się da. W niektórych miejscowościach przyszło nawet do poważnych zaburzeń, które jednak dzięki wpływowi i perswazyom rozsądnie myślących jednostek wkrótce ustały. Szczególniej okolice, położone nad brzegami rzek i na wybrzeżu morskiem narażone były na największe niebezpieczeństwo, badania bowiem bakteryologiczne wykazały, że woda jest najlepszym przewodnikiem dla szerzenia się zarazków chorobotwórczych, które nawet przez zamarznięcie nie giną, ale popadają w pewien stan omdlenia, z którego po odtajeniu powracają do pierwotnego życia. Tegoroczna zima, na ogół bardzo łagodna, sprzyjała rozprzestrzenianiu się epidemii, która też w całej Europie przybrała wprost zastraszające rozmiary, tak że władze sanitarne uczuły się wobec niej wprost bezsilnemi. Zdawało się, że cała Europa będzie narażoną na niebezpieczeństwo, zwłaszcza że cholera pojawiła się równocześnie w najrozmaitszych miejscach, tak na południu, jak i na północy.



Katastrofa łodzi podwodnej: Łódź podwodna „U 3“ wraz z ocaloną załogą.

Rząd włoski, nauczony doświadczeniem lat ubiegłych, wydał też cały szereg rozporządzeń, mających na celu ograniczenie handlu ostrygami, pokazało się bowiem, iż przyczyniają się one do rozwleczenia zarazy. Ponieważ jest to żywność szerokich mas najbiedniejszej nadmorskiej ludności włoskiej a zarazem przedmiot bardzo ożywionego handlu przyszło w Tarencie i jego okolicy do poważnych



O sprzedaż ostryg: Handlarze ostryg w porcie Tarentu.

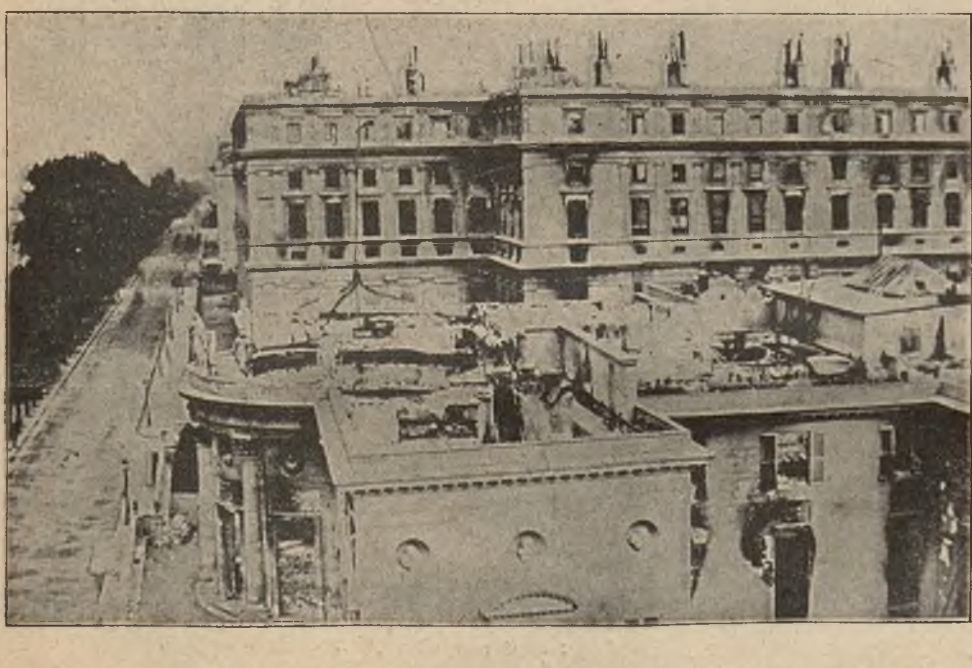
zamieszek. Rybacy, trudniący się połowem ostryg i ich handlarze, przyjęli groźną postawę, ludność miejscowa stanęła po ich stronie i zdawało się już, że lada chwila przyjdzie do ogólnego powstania.

Wzburzone tłumy napadły na koszary karabinierów i usiłowały je zdemolować, a policya wystąpiła w obronie spokoju i porządku publicznego. Gdy perswazye nie pomogły, musiano użyć białej broni celem rozpędzenia manifestującej tłuszczy. Na polu walki pozostały trzy trupy, wielu poważnie rannych musiano przewieść do miejscowego szpitala. Dopiero energiczna postawa władz i widok krwi uspokoiły nieco ekscedentów, a miasto przybrało swój zwykły wygląd.

Z krwawych czasów Paryża.

Chociaż nic się w historyi nie wraca, to jednak wracają — wspomnienia. Przypominają się potomności czasy chwały pełne i tryumfów, ale też przychodzą na myśl lata i zdarzenia krwi pełne, których lepiej gdyby nie było... Rok każdy niemal przywodzi wspomnienia dziesiątych, setnych rocznic takich...

I rok bieżący nieodbiega od tej kolei. Czterdzieści lat minie w marcu, jak w Paryżu, krwią, mordem, i terrorem zaczęła rządzić komuna i jak w dwa miesiące później również bodaj czy nie większem przelaniem krwi została stłumiona.



Z krwawych czasów Paryża: Ulica w Paryżu w 1871 r.

Działo się to w 1871 roku, jednym z najnieszczęśliwszych w dziejach Francyi. Po długiem oblężeniu kapitulował 28 stycznia Paryż przed Prusakami, w miesiąc później, 26 lutego, zawarto pokój, którym Niemcy otrzymały Alzacyę i Lotaryngię oraz 5 miliardów kontrybucyi wojennej...

Te upokorzenia, jedne po drugich idące, oburzyły przeciw istniejącemu rządowi republikańskiemu znaczną część ludności. Dnia 18 marca wybuchło przeciw niemu powstanie, kierowane przez socyalistów ówczesnych, zwanych „czerwonymi". Wojska rządu zostały odparte, częścią rozproszone, częścią przeszły na stronę powstańców, ratusz paryski opanowany. W dniu 27 marca utworzyła się rada gminna, ze zwolenników ruchu złożona i ogłosiła się jako władza wykonawcza, zwana „Komuną" na ratuszu.

Równocześnie toczyły się walki między wojskami starego, legalnego rządu, a wojskami komuny — która tymczasem zaczęła rządzić coraz bardziej terrorystycznie. Umiarkowańszych członków komuny zaczęto więzić, tożsamo wielu spokojnych obywateli i dostojników kościelnych powtrącano do więzień jako zakładników. Dobra kościelne ogłoszono własnością narodu, a lud sfanatyzowany dopuszczał się scen gorszących. Odezwy komuny wykazywały niedwuznacznie, iż pragnie utworzenia rzeczypospolitej socyalno komunistycznej...

Ale podczas gdy komuna zajmowała się odezwami do narodu, armia rządu legalnego pod wodzą Mac Mahona nie próżnowała i odnosiła nad powstańcami zwycięstwa.

Położenie komuny stawało się beznadziejne i wtedy zaczęło się dziać to, co zrozpaczonym trafiać się zwykło: Paryż stał się widownią szaleństw i wybryków dzikich, krwiożerczych, często bezrozumnych. Jedną z najpiękniejszych ozdób miasta, wspaniałą kolumnę Napoleona na placu Vendôme zburzono, jako pamiątkę tyraństwa. Z kościołów rabowano złote i srebrne przedmioty, by je przetopić na monetę.



Z krwawych czasów Paryża: Ministeryum finansów w 1871 r.

Wreszcie wojska rządowe doszły pod Paryż. Komuniści bronili się zażarcie, barykadę za barykadą trzeba było zdobywać, a oni nietylko bronili się, ale i wewnątrz nieszczęśliwego oblężonego miasta siali terror krwawy. Tzw. zakładników, spokojnych obywateli, których na początkach komuny powtrącano do więzień, rozstrzeliwano teraz masami po ulicach. Między innymi zginął rozstrzelany arcybiskup Paryża Darboy.

Ostatecznie szalona, krwawa, w ostatnich dniach swego istnienia ohydna i nieludzka komuna została zgnieciona. Zaczęła się reakcya niemniej krwawa. Wojska rządowe nie oszczędzały komunardów. Rozstrzelano i więziono masami. Sądy wojenne, ustanowione dla wyrokowania o losie uczestników komuny, pracowały pół trzecia roku. Z przywódców część zbiegła, reszta przeważnie życiem zapłaciła za krwawe żniwo komuny.

Później przyszły wypadki nowe, a komuna została tylko wspomnieniem historycznem, mało budującą kartą w dziejach Francyi nowożytnej, nieudaną próbą rzeczypospolitej socyalno - komunistycznej, zaczynającej zadanie uszczęśliwienia ludzkości od rzezi, rozstrzeliwań i grabieży — ku przypomnieniu której przynosimy dziś kilka rycin, odnoszących się do Paryża owych czasów. Wszystkie te ryciny są interesujące, nietylko ze względu na temat, ale i ze względu na to, że należą do rzadkich dziś pamiątek z owych czasów.

Tragedya rodzinna.

Wstrząsająca tragedya rodzinna rozegrała się niedawno w Warszawie a ofiarą jej padło życie cenionego prawnika, adwokata przysięgłego Feliksa Zalewskiego. Winę ponosi tu brak dozoru nad chorą umysłowo żoną nieboszczyka, której stan dawno już wymagał oddania jej pod stałą opiekę. Nieszczęśliwa ta kobieta była już raz w zakładzie obłąkanych, skąd po pewnym czasie wróciła, choć niewyleczona, ale pozornie dla otoczenia nie niebezpieczna.

W ubiegłym tygodniu powrócił śp. Zalewski ze swą córką nad ranem z balu do domu. Uwagę jego zwróciły wprawdzie pewne zmiany w urządzeniu mieszkania, w szczególności przeniesienie jego łóżka z sypialni do salonu, nie chcąc jednak rozdrażniać chorej kobiety, nie remonstrował przeciw temu i spokojnie położył się, by odpocząć i nabrać sił do codziennej pracy.

Tymczasem chora żona w przystępie szału zazdrości bezpodstawnej wlała śpiącemu mężowi do ust esencyi karbolu, skutkiem czego nieszczęśliwy zmarł z uduszenia, nie mogąc się nawet ratować.

Wypadek ten, tak smutno tak strasznie zakończony, wywołał w całem mieście ogromne wrażenie. Nieszczęśliwą kobietę po przeprowadzeniu śledztwa odwieziono do szpitala św. Jana Bożego.

Katastrofa kolejowa w Anglii.

Nie cały miesiąc trwa rok 1911 a już wydarzyło się na liniach kolejowych w krótkim tym cza-



Katastrofa kolejowa w Anglii: Miejsce katastrofy koło stacyi Pontypridd w Walii wraz z roztrzaskanymi wagonami.



Dżuma w Chinach: Rosyjska komisya sanitarna w Charbinie

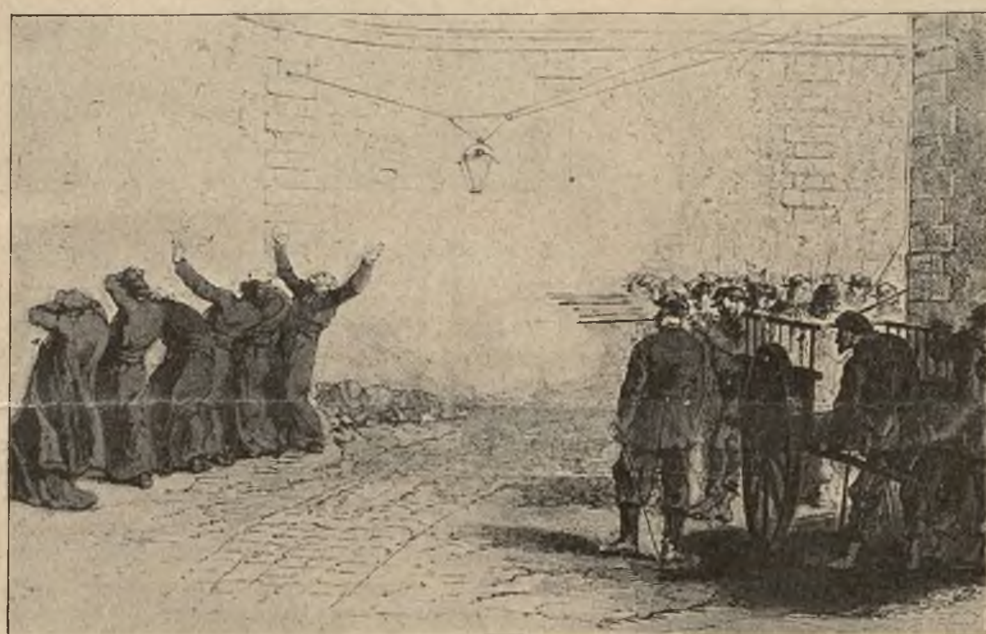
się kilka katastrof, które po za wielkiemi stratami materyalnemi spowodowały też śmierć i kalectwo wielu osób.

Jedną z najstraszniejszych pośród nich było zderzenie pociągu osobowego z pociągiem towarowem w Walii w pobliżu stacyi Pontypridd. W krytycznym dniu rano około 6 godziny zdążał pociąg osobowy z około 300 pasażerami, przeważnie robotnikami i dziewczętami sklepowemi do stacyi wspomnianej, gdy nagle, w odległości zaledwie $1^1/_2$ kilometra od celu podróży, nastąpiło straszne zderzenie z pociągiem towarowym, który znajdował się podówczas na tym samym torze, przez który przechodził pociąg osobowy.

Rozległ się straszny, przerażający huk i trzask gruchotanych wagonów, któremu zawtórowały jęki i okrzyki rozpaczy rannych pasażerów. Część służby kolejowej, która przypadkiem ocalała, oraz podróżni, którzy wyszli cało z wypadku, rzucili się natychmiast z pomocą ofiarom katastrofy, przybył też niezwłocznie pociąg ratunkowy z pogotowiem lekarskiem.

Rozmiary wypadku okazały się wprost straszne. Jedenaście osób postradało na miejscu życie a około 40 odniosło cięższe lub lżeisze uszkodzenia. Lokomotywa pociągu osobowego uległa zupełnemu zniszczeniu, ten sam los spotkał kilka wagonów obu pociągów.

Rycina nasza przedstawia miejsce wypadku oraz gruzy poniszczonych wagonów.



Z krwawych czasów Paryża: Rozstrzelanie arcybiskupa i 5 proboszczów paryskich (według rysunku współczesnego).

Zgon najstarszego posła.

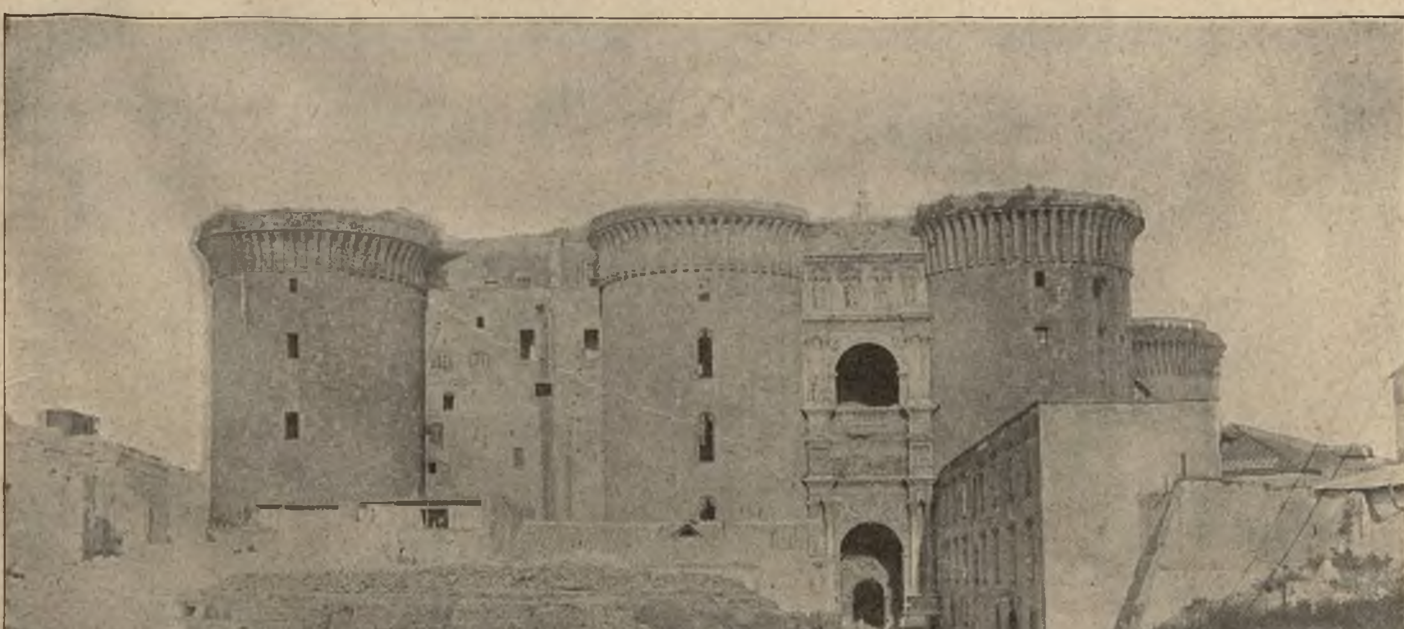
Dnia 24 stycznia zmarł w Litomierzycach w Czechach w 77 roku życia adwokat i poseł do parlamentu dr Alojzy Funke, wiekiem najstarszy z pośród członków austryackiej izby posłów. Funke należał do najnamiętniejszych nieprzyjaciół Czechów i jako taki został wybrany 1880 r. jako przedstawiciel Litomierzyc do Sejmu czeskiego. W 1893 r. został burmistrzem tegoż miasta, a w rok później posłem do parlamentu. Tak w sejmie jak i parlamencie należały wystąpienia jego do najgwałtowniejszych. Przemówieniom to jego i atakom w sejmie czeskim zawdzięcza ten sejm pierwszą gwałtowniejszą obstrukcyę czeską w maju 1893 r.

W parlamencie wysunęły go na plan pierwszy znane językowe rozporządzenia hr. Badeniego. Występując przeciw nim gwałtownie, nazwał je w kwietniu 1897 r. w czasie debaty parlamentarnej „aktem rewolucyjnym". a w maju tegoż roku postawił sensacyjny wniosek na postawienie prezesa ministrów hr. Badeniego w stan oskarżenia...

Wniosek wprawdzie przyjęty nie został — ale gdy niedługo później gabinet hr. Badeniego upadł, skończyła się i wybitna rola polityczna Funkego. Był głośnym i wybitnym przez wielkość zwalczanego przez się przeciwnika, a skoro przeciwnika tego zabrakło, zredukowała się rola jego do właściwych tej osobistości rozmiarów. Należał odtąd bez przerwy do parlamentu imponując tylko swą „przeszłością parlamentarną", wiekiem podeszłym i osobistą uczciwością.

Trzy razy przewodniczył dr. Funke obradom parlamentu, każdym razem przy otwarciu sesyi jako prezydent z wieku. Na stałe nie udało się mu uzyskać tej godności pomimo forsowania go na nią przez niemieckich narodowców. Zawód ten osłodził mu szlachectwo, które otrzymał przed dwoma laty.

Parlament traci w nim nietyle polityka wybitnego, ile jedną z charakterystycznych swych postaci, parlamentarzystę rutynowanego i doświadczonego. Koło polskie, oddając cześć osobistemu charakterowi zmarłego wysłało na pogrzeb do Litomierzyc deputacyę, złożoną z posłów: Jabłońskiego, Łuszczkiewicza i Zamorskiego.



Przyszły ratusz w Neapolu: Castel nuovo z XIII wieku, mający stać się siedzibą rady miasta Neapolu.

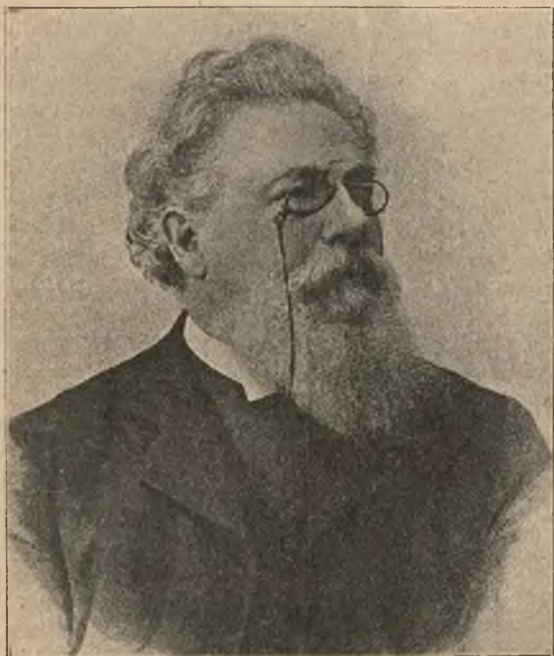
Przyszły ratusz w Neapolu.

Znane przysłowie „Vede Napoli e poi mori" (zobacz Neapol a potem umieraj) jest może cokolwiek przesadzone, nie mniej jednak zawiera dużo prawdy, gdyż istotnie miasto to jest tak prześlicznie, tak uroczo położone, panorama jego przedstawia się tak wspaniale a wnętrze zawiera tyle nadzwyczajnych piękności, tyle zabytków architektury i sztuki, że nie wiele miast na świecie może z Neapolem pod tym względem współzawodniczyć.

Dumni też są Włosi na swój Neapol, dumni Neapolitańczycy na każdy

historyczny budynek w swem ukochanem mieście i troskliwie czuwa ą nad całością starych a jednak zawsze pięknych murów. A troskliwość ta jest bardzo potrzebna, gdyż i tam nie brak burzymurków spekulantów, którzy chętnie zniszczyliby niejeden zabytek, przedstawiający choćby największą wartość czy to historyczną czy architektoniczną, byle tylko uzyskać miejsce pod budowę nowych domów, bardziej rentownych, niż stare zabytki.

Takie niebezpieczeństwo groziło właśnie niedawno słynnemu Castel nuovo, starodawnej budowli obronnej, pochodzącej z czasów panowania dynastyi Anjous a swym ponurym charakterem i powagą stylu odpowiadającej smutno w rocznikach Neapolu



Zgon najstarszego posła: Dr. Alojzy Funke.

zapisanym rządom wspomnianej dynastyi. Zamek ten zbudował w 1277 r. Karol I., a Alfons I. rozszerzył go znacznie.

Grono spekulantów budowlanych neapolitańskich domagało się od pewnego czasu głośno zburzenia tego bardzo oryginalnego zabytku historycznego, opinia publiczna wystąpiła atoli z całą stanowczością przeciw frymarczeniu pamiątkami i Castel nuovo ocalał.

Nadto postanowiła rada miejska cały gmach wyrestaurować, zburzyć okoliczne domki robotnicze, jako psujące harmonię całości i zamienić Castel nuovo na ratusz i siedzibę neapolitańskiej rady miejskiej.

Jest to bardzo szczęśliwe i prawdziwie patryotyczne rozwiązanie kwestyi, świadczące o wielkiej dojrzałości rady miejskiej Neapolu.

Dżuma w Chinach

Najświeższe telegramy przynoszą zatrważające wiadomości o szerzeniu się dżumy w obrębie państwa chińskiego. Serum Gerwina, tak zachwalane przez prasę angielską, okazało się bezskutecznem, zawiodła także nadzieja, że nasilenie zarazy zmniejszy się z chwilą nastania mrozów, gdyż jak się pokazało, zimno nie zabija bakcyli. Lekarze europejscy są wprost bezsilni, miejscowa ludność, zamiast iść im na rękę, przysparza tylko trudności.

W ostatnim tygodniu zmarło w samym Charbinie około pięćdziesiąt osób a na przedmieściu Fudjab k 2776 — Obradujący w Tientsinie trybunał między narodowy przerwał swą pracę. Europejczycy uciekają w popłochu z miejscowości, nawiedzonych zarazą i tem samem przyczyniają się do jej dalszego rozszerzenia. W obec tego niemiecki następca tronu, który podróżuje obecnie po Azyi Wschodniej i miał zamiar przybyć do Pekinu, zaniechał tego zamiaru.

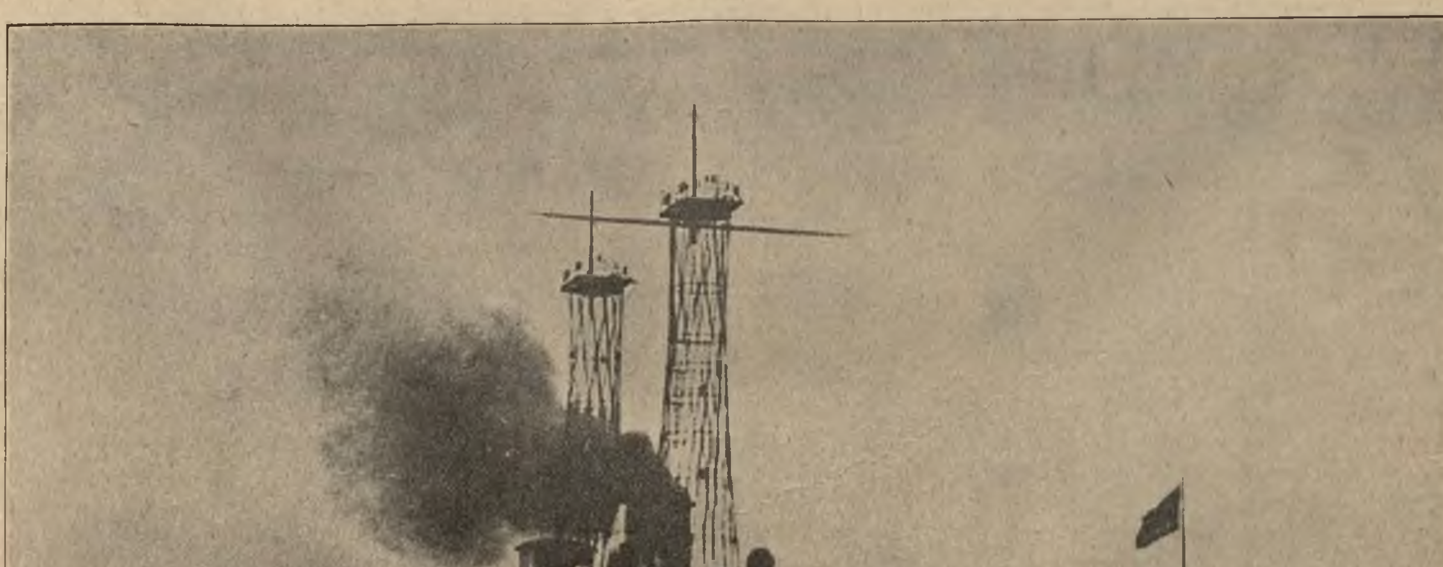
Według doniesień dzienników rosyjskich i angielskich, terytoryum miasta Charbina odcięto kordonem policyjnym od przedmieścia Fudjaban i zabroniono jakiegokolwiek komunikowania się z centrum zarazy. Kordon rozciągnął się na przestrzeni piętnastu wiorst, wobec jednak zbyt szczupłego zastępu lekarzy i służby sanitarnej pozostawiał bardzo wiele do życzenia. W dniu 24 stycznia według komunikatu rządowego znajdowało się pod obserwacyą lekarską 1252 osób, jako podejrzany h o dżumę głównie tubylcy, pomiędzy niemi tylko dwu Europejczyków. Od początku epidemii pogrzebano w samym Charbinie około sześćset zwłok zmarłych na dżumę, codziennie jej żniwo wynosi przeciętnie w samem mieście około trzydzieści.

Ludność miejscowa odnosi się wprost wrogo względem członków komisyi sanitarnej, która na każdym kroku ma do walczenia z niebywałemi trudnościami, o jakich nam w Europie nawet się nie śniło. Nie pomagają prośby ani perswazye, nie pomaga stosowanie najbardziej dotkliwych kar, Chińczyk uważa epidemię za zrządzenie losu, któremu musi się poddać i lekceważy sobie wobec tego wszelkie sanitarne zarządzenia.



Z południowego Algieru: Rozdzielanie zapasów żywności przez rząd francuski między ubogą ludność Algieru.

Jeden z lekarzy rosyjskich, wydelegowany do Charbina, donosi, że dzielnica chińska w Charbinie jest po prostu „wielką kloaką". Jest tu mnóstwo schronisk nocnych i nor opiumowych. Gdy komisya sanitarna oglądała drewniane domy, znalazła w większych setki chińczyków, w mniejszych dziesiątki. Dzięki temu Charbin Przystań jest wymarzoną kolebką dżumy. Mieszkańcy wyrzucają chorych na ulicę, aby uniknąć badań ze strony komisyi sanitarnej, tudzież dezynfekcyi pomieszkań.



Wybuch na okręcie: Okręt marynarki wojennej Stanów zjednoczonych „Delavare", na którym eksplodował kocioł parowy.

BEM

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIX WIEKU

przez WACŁAWA GĄSIOROWSKIEGO.

14

— Dzielnie wyprowadziłeś. Owóż, póki niepewność jest, póty pierwsza zarada ma walor i miała walor, mości dobrodzieju! Czekaliśmy długo, cierpliwie. Kiedy mi mój własny pułkownik na wodza, nad moje siedmnastoletnie generalstwo, przed Lipskiem je miałem, się wysworował — cha — rzekłem sobie: *spiritus flat, ubi vult*. Pan Skrzynecki bałamucił, mitrężył, stroił mataczyny, inwidiami gnębił co zdolniejszych, co starszych oficerów, pochlebcami, młokosami się otoczył — i to jeszcze przetrwaliśmy, znieśli. Przecież licho go odejdzie, zbudzi się, zaweźmie, bierz dyabli Prądzyńskiego czyli Chrzanowskiego prawdę, gdy ta najmiłowańsza ciałem się stanie!... Aż pan Skrzynecki zabawił się w wyprawę na gwardye...

— Przedtem jednakże pod Dębem i Iganiami!...

— Pod Dębem! Przez litość, pułkowniku, wspomnij, że Chrzanowski ledwie wyżebrać zdołał od pana Skrzyneckiego zezwolenie na atak kawaleryą. Chrzanowski wygrał bitwę wbrew intencyi naczelnego wodza! A pod Iganiami, pamiętasz? Prądzyński trzymał pół dnia cały korpus Gejsmara i wyglądał Skrzyneckiego. A pan wódz spał sobie w Latowiczu do dziesiątej rano, a kiedy nareszcie z całą paradą wybrał się do czekającego nań korpusu Łubieńskiego, a no wypadła godzina śniadania, a po śniadaniu, pora drzemki... Gdy zaś huk armat ośmielił się ocknąć znakomitego wodza, niechybna wygrana nasza skórczyła się na niby zwycięską bitewkę!

Krukowiecki stęknął z alteracyi. Bem milczał, nie znajdując odpowiedzi na te prawdziwe zgoła argumenty.

— Mężny, mężny oficer! — warknął po chwili generał-gubernator — takiego męstwa całą dywizyę znajdziesz! Co innego pułkiem rządzić, a co innego armią! Jeszcze u was, w artyleryi, nie mówię. Kapitan musi mieć już pułkownicką sprawność. Tak, mości dobrodzieju, sam z piechoty wyszedłem, wiem, ile umiałem jako pułkownik, a ile siedmnaście lat generalstwa mnie nauczyło. A przecież, za księstwa Warszawskiego, bułbony brał jeno taki, który w potrzebie i brygadą mógł dowodzić! — Źle jest, źle, mój pułkowniku. Do zguby idziemy, do klęski! — Żałość i ból człowieka dojmuje i tu... tu dławi...

Krukowiecki szarpnął kołnierzem. Stare oczy generała zaszły łzami...

Kocz tymczasem przytłumił swój turkot. Od lewej strony ciepły wietrzyk tchnął ku pojazdowi generała z ponad rozścielającego się kobierca zielonej murawy i wraz z aromatami polnych ziółek przyniósł mu zgiełkliwe, pomieszane echa trąbek i tarabanów.

Krukowiecki odkrząknął i z ukontentowaniem w stronę pola się zwrócił.

Na zielonej równi Ujazdowa, niby kwietne kwatery, widniały zdala niebiesko amarantowe wstęgi musztrujących się oddziałów gwardyi narodowej.

— Grześ — zakrzyknął raźno generał — skręcaj do najbliższych!

Bat pękną z fantazyą. Siwosze parsknęły na przywitanie murawie. Kocz zatrzeszczał na bruździe i pomknął na przełaj. Ale nim dosięgnął pierwszej ostęgi musztrujących się, już w oddali zabrzmiała komenda „ba czność! tój!“ A po niej, chrapliwie „w ramię broń-tój broń!“

Twarz Krukowieckiego rozpromieniała.

— Patrz, patrz, pułkowniku na tych zuchów! Mlekołykusy z dziadami w szeregu! I jaka postawa, jaka sprawność!

Generał dźwignął się i zagrzmiał swym tubalnym głosem.

— Bywajcie dzieci!

— Wiwat pan generał! Niech żyje Krukowiecki! — huknęły bezładne głosy.

— Trzymać się, obywatele! W ordynku się zaprawiać! Mocą odbierzemy!

— Z tobą, generale! — Krukowiecki! — Krukowiecki! — Wiwat!

Pojazd utknął między oddziałami. Generał-gubernatorowi Warszawy sił i jędrności przybyło. Wyskoczył niby młodzieniaszek z kocza, na Bema skinął i w łamiące się teraz nieco szeregi wpadł.

— Jak się macie! Jak się macie! — zagadnął generał na prawo i lewo. — Kto prowadzi! Zacny pan Gabryel! Niestrudzony, niezmordowany!

— Czyni się wedle ładu! — odrzekł żwawo kusy, pękaty staruszek w pułkownickim mundurze.

— Dziwów, dziwów dokazujecie! Poznajesz że, panie Gabryelu, kogo wam przywiozłem! Pułkownik Bem! On pod Ostrołęką sprawę uratował! Słyszycie dzieci!

— Bem — Bem! Niech żyje generał Bem! — zawtórzyli gwardziści.

Krukowiecki rozochocił się.

— Dobrze powiadacie! Generał! Dawno nim być powinien! A z talentów, z zasług dla ojczyzny jest nim! Jest, mości dobrodzieju! No, panie Lemański, jakże obywatelowi z tym nowym pędzlikiem?

Podoficerowi Lemańskiemu na to przymówienie malarskiemu jego stanowi, aż karabin zachrzęściał.

— Wymaluje się, panie generale, co należy!

— Doskonale! Co widzę, imć pan Glücksberg!

— I ja się rodziłem na tej ziemi! — szepnął smętnie wątły, chudy żydek.

Generał porwał go za rękę.

— Sercem witam cię! Wszystkie stany! Jedność! Społem, ramię w ramię!...

Wśród gwardzistów wszczął się cichy poszmer rozradowania, wzruszenia. Szeregi łamały się, mieszały, lecz serca jednem biły tętnem, oczy jednym gorzały ogniem.

Wzrok generała padł tymczasem ku drobnej twarzyczce maleńkiego dobosza, wystającej ledwie z pod zawielkiej czapy.

Krukowiecki podszedł do dobosza.

— A ty mój Herkulesie jak się nazywasz?!

Dobosz zaczerwienił się i oczy spuścił.

— Powiadaj mi bębnie kochany?... Hę!

— Michalik! — bąknął cichutko dobosz, przebierając trzymanemi w ręku pałeczkami.

— Masz ze dwanaście lat?

— Całe dwanaście!

— A tatulo twój co robi?

— Tatulo jest „grenadyer!“ — odrzekł dumnie chłopak.

Krukowiecki za całą odpowiedź chwycił Michalika, podniósł i do piersi przycisnął.

Wielka łza stoczyła się z pod powieki generała na rumiane jagody dobosza.

— Dobre, szczere pokolenie!

Bem równocześnie przez wszystkie ognie uczuć przechodził. Od z wątpliwości, z niechęci mimowolnej, która kołatała w nim wspomnieniem nieprzystojnej sceny tam, w pałacu pod Blachą, z podejrzeń, mianych dla słusznych, lecz jed ostronnych, wywodów Krukowieckiego, wywodów, brzmiących aż naoto wyraźnie złością do Skrzyneckiego — stanął się ku u ielbieniu, ku czci dla rzetelnych porywów starego żołnierza.

Aż dobre, pogodne sentymenty wzięły górę w pułkowniku. Zapał gwardzistów i jemu się udzielił i jemu rzewną zagrał nutą. I jemu znikły z przed oczu znamiona bezładu, którym raziły go szeregi gwardyi narodowej i jemu zszczezły usterki, świadczące o niedość karnem, niedość swornem zachowaniu się szeregowców. I Bem widział przed sobą niby jedną rodzinę, niby lud cały, pokłosie wszystkich stanów, zbratane, skute jednem hasłem.

I Bem czuł, jak mu pierś wzbiera, jak każdy wyraz generała wlecze go ku niemu, przekonywuje doń, jedna.

Krukowiecki tymczasem jeszcze znalazł serdeczne odezwanie i dla Friisa, aktora francuza, i dla Bieleckiego, czeladnika bla harskiego kunsztu, rozmówił się i z Dietrichem, drukarzem i szewcem Kwiatkowskim; a kiedy gwardziści, z tylej dobroci generał gubernatora, już niemal do rąk mu się rwać zaczęli, Krukowiecki zakonkludował z ferworem.

— A teraz do szeregu, bałamuty! Z Bogiem zostawajcie!

— Wiwat Krukowiecki! — zahuczała gwardya narodowa. — Niech żyje! — On nasz dyktator! — On wódz! — Wiwat — wiwat!!

Kocz generała, żegnamy okrzykami, pełnymi zapału, ruszył ku Warszawie.

Krukowiecki jeszcze chwiał ręką ku wiwatującym, jeszcze salutował, wreszcie, gdy siwosze dosięgnęły traktu, przetarł oczy chustką, nos wytarł hałaśliwie i ozwał się do pogrążonego w myślach Bema.

— Oto moje najlepsze zmocnienie. Gdy mnie zgryzota, mości dobrodzieju, porze, gdy mi dokuczy do żywego, — tu pędzę i stąd wracam odmłodzony, tęższy na duchu!

— I nietylko sobie, generale, świadczysz, bo krzepisz i tych, których za krzepicieli masz!...

— Uu! Aby mnie, pułkownik, nie wstydź! Jakże na serce, na poczciwość, nie odpowiedzieć sercem! Imć pan Władysław Ostrowski będzie znów fochy stroił, bo imaginuje sobie, że aby jemu, jako naczelnikowi gwardyi narodowej, wolno się do musztrowania mieszać! Pal go kat! Wytrzymać z nim nie podobna! Gdyby nie on, byłoby trzy razy tyle woluntarzów! Paniczyk z morskiej piany. Już rodzic jego, senator, za skórę mi zalazł. Ale na tego migdałka, mości dobrodzieju, sposób mam. Bo... widzisz pułkownik, co innego wojsko a co innego gwardya! Wojsko musi karnością, sztuką, a gwardya gromadą, kupą! Nie wiele poradzi z regularną armią, ale wszystko, może, z narodem! Tu sedno!

— Niechybnie — przyznał Bem, któremu znów uwagi o Ostrowskim czegoś nieprzypadły — bo przez nią droga do uciszenia krzykaczów, do stłumienia krnąbrności ulicznej.

— Hę — sądzisz pułkownik?...

— Że stąd największe grozi nam niebezpieczeństwo. Kluby, towarzystwa uzurpują władzę, judzą, burzą, wywołują rankor do wojskowych, szczepią inwidye, grożą sejmowi, generałom, stanom obradującym, Rządowi narodowemu, szerzą paszkwile, oszczerstwa...

— A nie, nie pułkowniku! Jest warcholstwo, zgoda, — lecz grunt w niem uczciwy. Jaki pan, mości dobrodzieju, taki kram! Nie bez kozery pomstują, nie bez powodu wydziwiają. Nie każdy właden dusić w sobie.

— Ramienia silnego brak!

— Ramienia i głowy! — podchwycił gorąco Krukowiecki. — Nie masz jej ani sławetny rząd, ani wojsko! Kto chce słucha a kto chce samopas wędruje. Czartoryszczyzna, Skrzyneczczyzna, Łubieńszczyzna, Ostrowszczyzna marnuje wszystko! Burzą, judzą! Święta prawda! Ale cóż, cóż mają czynić!? Mają niby owce błędne pędzić do zguby?

Krukowiecki odsapnął i zaczął spokojniej:

— Mnie, pułkowniku, do silnej dłoni namawiać nie trzeba! Lecz takie naszły czasy, że w tych zawieruchach burzycielach jedyna ucieczka. I h jeszcze boi się Rząd. Gdyby nie oni, to pan Chłopicki z fan faronady i brawury przegrał by nas do Dybicza przy partyi ćwika, — albo by nas Weyssenhoff rozpił na śmierć! Rozpędź taką „Honoratkę“ a zgasisz ostatni płomyczek! I zaczni się Targowica a może już się zaczęła mości dobrodzieju!...

— Generale, gdyby te straszne słuchy miały się sprawdzić —

— Więc i ciebie, pułkowniku?

— Tak — słuchy.

— A mnie nie tylko słuchy!...

Kocz wpadł na krakowskie Przedmieście. Generał ujął Bema pod ramię.

— Rad bym częściej widywać pułkownika! Bądź łaskaw, mości dobrodzieju. Pamiętaj na mój dom!

Bem odpowiedział uprzejmym komplementem — lecz Krukowiecki zaprotestował rubasznie:

— Nu tam, zaraz, mości dobrodzieju. Czekam jutro pułkownika z wieczerzą! Nie ma wymawiań! Trzeba abyśmy ze sobą o niejednem. Z dwóch dobrych jedna rzetelna racya się poczyna. Tak, tak, służba pułkownickie obowiązki, lecz i obywatelskie. Niech każdy umyje ręce po plącku a ojczyźnie nam ukrzyżują! Społem musimy! Żegnaj mi pułkowniku! Do jutra, mości dobrodzieju, a pamiętaj, że w Krukowieckim masz dawnego towarzysza broni i przyjaciela!...

VII.

Po rozstaniu się z Krukowieckim, Bem, miast skręcić do Lessla, zawrócił umyślnie do Ogrodu Krasińskich, aby ochłonąć, uporządkować nieco skotłowane myśli.

Wielka łaskawość generał gubernatora Warszawy ujęła go bardzo. Lecz nie dlatego przyznawał mu wiele słuszności... Krukowieckiego znał jeszcze szefem batalionu i zawsze wydawał mu się człowiekiem szczerym, porywczym, zapalczywym, ambitnym ale szczerym! Ambitnym! Łatwo jemu, pułkownikowi mówić o karności, o bezwzględnej uległości dla wodza... bo mu jego własny porucznik nie rozkazuje! A przecież Krukowiecki, po Weyssenhoffie i Klickim, jest najstarszym generałem dywizyi! Od początku rewolucyi szedł, nie chwiał się jak inni, nie mitrężył, całą dywizyę Warszawie przyprowadził! I kto wie, kto wie, czy istotnie nie Krukowieckiemu należało się dowództwo. Chłopicki nie lubił go, teraz Skrzynecki nie cierpi. Nie dziw, że zarobi nim i bluźnie, jako dziś pod Blachą! Właściwie całe niepotrzebnie był świadkiem tego rozmawiania gubernatora z Działyńskim. Powinien był za wszelką cenę wymówić się i usunąć! Z tej obecności jego Skrzynecki gotów wysunąć urazę. Chociaż nie podobna, wszak dowie się, jak się złożyło! Et tam niech się dzieje, co chce! Nigdy nie miał szczęścia do względów sztabu generalnego. Jeszcze aby jutro zbałamuci. Krukowieckiemu nie godzi się despektu wyrządzić — a potem, potem wraca do obozu! Tu, w Warszawie, niczego się nie dogada, niczego nie dokaże. Do partyi żadnej nie przystanie! Dawniej, w loży wolnomularskiej zasiadał, gorączkował się,

o zbawieniu całego świata roił i pojedynku się doczekał.

W cukierni Lessla, na przywitanie pułkownika, wybiegł kresaty, pucołowaty człowieczek, zmierzył go bystro i głębokim uszanował ukłonem.

— Do nóg upadam pułkownika dobrodzieja mego! Raduję się, że go mam honor... Proszę tędy!

Na to ozwanie, we drzwiach bocznego pokoiku ukazały się rude szpikulce wąsów i rozradowana twarz Sikorskiego.

— A no, a no przecież, drogi panie Józefie! Już zwątpiłem, czyli przybędziesz!

Bem sumittował się. Pucołowaty człowieczek otrzepywał uniżenie pył ze stolika.

— Paszteciki gorące! Drożdżowe na świeżem maśle! Poncz neapolitański!

— Dziękujemy ci, panie Lessel — innym razem! — Wychodzimy z pułkownikiem.

— Jak moi dobrodzieje rozkażą!

Dowódzca augustowski skinął cukiernikowi, rzucił mu szeptem jakiś wyraz do ucha i do Bema znów się zwrócił:

— Idziemy więc, panie Józefie?

— Jestem na rozkazy! Czy to daleko?

— Tuż za teatrem, na Swięto-Jerskiej.

W drodze Sikorski jął rozwodzić się nad panią Marchocką, nad jej dystynkcyą wielką a złotem sercem, napomykać coś, że właśnie dla tego złotego serca rozeszła się z mężem, kapitanem żandarmów, hulaką słynnym niegdy w dwunastym pułku jazdy Księstwa Warszawskiego; a dalej prawić o gościnności pani Anny, o niezwykle ożywionych zebraniach, o jej wdzięku nie pospolitym, o fortunce znacznej, co przez babkę generstowę, a podkomorzynę spiską czy rawską, spadła na nią.

Pułkownik jednym uchem słuchał Sikorskiego. Ten ostatni pomiarkował się wreszcie.

— Ale doprawdy, panie Józefie, zanudzam pana!

— Bynajmniej.

— Zanudzam, bezwątpienia. I mimowoli, mimowoli! Bo jak tu można o pani Annie mówić inaczej! Kiedy, na parol, podobnej drugiej nie znajdziesz!!

— Ostrożnie, mój panie, — gotówem domyślać się..

Sikorski westchnął sentymentalnie.

— Otóż niczego domyślać się nie możesz, pułkowniku! Ba, ba, żeby, gdyby, rada by dusza! Fiu, lecz „komu totu"!... Najpierw jejmość moja a potem, nie zapieram, bez wzdragania z dyabłem w komitywę bym iść się deklarował! Ba, żebym to, jak pułkownik, samotnikiem chodził a jego imię nosił!

— Pozwól pan, że zapytam, więc pani Marchocka, spostrzegłszy ucieczkę tej znajdy, zarządziła poszukiwania?

— Oczywiście! Służba jej schodziła wszystkie ulice dokoła. Pod Marymont bodaj dotarła, bo nicpotem w ogród chlusnęła i opłotkami na przylegające zagony sadownika się wydostała.

— I nikt nie widział jej?

— Nikt zupełnie! — odrzekł Sikorski, poglądając kątem oczu na Bema i dodał od niechcenia:

— Na honor, panie Józefie, aby się tem nie turbujcie!

— Hm — ufam dobroci pani Marchockiej, jeno zaszły pewne wypadki, które budzą we mnie obawę, czy z mego powodu kapitanowa nie będzie miała innych jeszcze przykrości...

Matowa, uśmiechnięta bezmyślnie twarz Sikorskiego wystroiła się głupkowato-dobrodusznym grymasem.

— Inne przykrości? I skądże znów! Na miły Bóg, bo żebyś mnie zabił pułkownik...

— Miałem dziś rano wiadomość... dobrze mówię, wiadomość z bateryi... Są poszlaki, że dziewczyna należała do szpiegowskiej rodziny.

— Aa! Czy podobna?!

— Ucieczka jej potwierdza domniemania.

— Domniemania! Więc ukryto coś? Może, może papiery, depesze, dokumenty?! — natarł gorączkowo Sikorski.

Bem, uderzony zmienionym tonem głosu swego kompana zatrzymał na nim przelotne spojrzenie. Twarz Sikorskiego stała w płomieniach, oczy rzucały niepewne błyski.

— Nie wiem — odrzekł pułkownik, nie mogąc się oprzeć instynktownemu uczuciu nieufności.

— Lecz powiadasz, panie Józefie, domniemania!

— Tak słyszałem, zresztą to służbowa sprawa! Wspomniałem o niej, gdyż niepokoję się, czy stąd na panią Marchocką nie spadną kłopoty. Mogą trudzić ją pytaniami, a kiedy uciekła a dokąd przypuszczalnie?...

— Dla osoby tak patryotycznego zapału wcale niemiła rzecz! Lecz dalipan w głowę zachodzę! Uciekła! Okradła! Wydaje mi się jasnem. Zepsute, półdzikie stworzenie, ale, ale... żeby do szpiegowskich sztuczek dziecka kto zażywał...

— O tem nie ma mowy! Idzie o pochwycenie nici. Mała uciekła do swoich, odnalezienie więc jej...

— Patrz pułkownik, że mi to nie przyszło! Rozumiem! Oczywiście trzeba ten... O, pani Anna chyba tem jednem się martwi, jeżeli do pojmania nie zdoła się przyczynić! — No, no! Smierci bym się spodział, niż żeby ów kozaczek ucieszny, com go wozil! — A możeby odrazu dać znać na ratusz? — Nie! — Słusznie, mogłoby to pokrzyżować zabiegi! Osobliwa historya, lecz że to pułkownik dał się podejść! — Hm! — Niezawodnie, widzi się niebożątko — i litość zdejmuje!... Hm! Ale zawsze nieostrożność! I w czasach, gdy roi się od sprzedawczyków. Mów, co chcesz, panie Józefie, a nieostrożność wielka.

Bem usiłował tłómaczyć się, lecz Sikorski tak zręcznie rzecz poprowadził, że gdy nareszcie, w głębi rozległego dziedzińca, ukazał się piękny dworek pani Marchockiej, pułkownik, uwierzywszy w swoją niechybną winę, jął wymawiać się, czyli mu przystoi odwiedzinami się narzucać. Sikorski atoli ani słuchać nie chciał o odwrocie.

Tymczasem cały bezmiar popełnionej lekkomyślności przedstawił się pułkownikowi dopiero wówczas, kiedy na jasnem tle wytwornego saloniku zarysowała się przed nim strojna, smagła postać pani Marchockiej. Bema taka stągł konfuzya zdjęła, że najprostszego ozwania nie mógł skleić. Lecz nadobna gospodyni nie zauważyła nawet pomięszania pułkownika. Starczyła i pytaniami i odpowiedziami.

I Bemowi już zadufanie wracało i pewność siebie, gdy Sikorski, nie dość, że wyrwał się z nowiną o pomówieniu znajdy o szpiegostwo, ale nadomiar, pod pozorem obejrzenia opłotków, któremi się wydostała cyganka, wyszedł drzwiami, rozwartemi na ogród i zniknął za klombem.

Pułkownik nie wiedział, co rzec, jak prosić o przebaczenie za niepokój, którego był istotnym sprawcą. Pani Marchocka jednak i z tej opresyi zdołała go rychło dobyć. Piękny jej, harmonijny głosik zabrzmiał taką szlachetnością, taką dobrocią, że Bemowi serce zakołatało.

— Pułkowniku — zakończyła kapitanowa, muskając drobnymi, wypieszczonymi paluszkami bukiecik fiołków, tkwiący zalotnie w jej bujnych, ciemnych splotach. — Nie byłabym Polką, żebym imienia twego nie znała, nie wielbiła... A pomimo to rada jestem tej właśnie przygodzie, bo dozwoliła cię poznać ze strony, mniej obchodzącej pa ryotkę, lecz zawsze drogiej dla kobiety, bo ze strony serca. Niewdzięczność zaś jest mi tu jeszcze lepszem świadectwem. W odmęcie bitewnym, w chwili gdy rycerski poryw unosi cię, gdy całą twą duszą włada żądza walki, bohaterstwa, poświęcenia się, dochodzi cię jęk cichy, żałobny dziecka. Serce twe, nawet wśród szczęku oręża, nie pozostaje głuchem... Ratujesz, ocalasz od zguby niechybnej, nie troszcząc się, że ocalasz żmiję, gada, co ukąszeniem odpowie za wyświadczone dobro! I w tem rys wzniosły! Jakaż zasługa, naprzykład z tego, że u mnie porucznik, biedaczysko, zaznaje siakiej takiej opieki, gdy tyle błogosławieństw śle mi co godzina przez klucznicę, iż doprawdy upokorzoną się czuję!...

I pani Marchocka mówiła tak długo jeszcze o niewdzięczności, jako o dokumencie prawdziwej cnoty tego, którego dosięgnęła.

Pułkownik czuł się olśnionym, oczarowanym.

Harmonijny, przytłumiony z lekka głosik kapitanowej kołysał go, fale oddechu bzów, które biły weń z ogrodu, upajały, a melancholijne spojrzenia ciemnych, podłużnych oczu pani Marchockiej przejmowały rozkosznem drżeniem.

— Nie wiem doprawdy, czem, czem zasłużyłem sobie na tyle łaskawości, nie wiem, czem się wywdzięczę.

— Ach nie wymawiaj, pułkowniku, tego słowa! Wszystko, byle nie wdzięczność!

— Bywa ona wszakże i szczerą i nieuchybiającą...

— Więc zgoda, przyjmuję zapowiedź wdzięczności od pułkownika! I nawet sama się ośmielam nakreślić jej wyraz... Raczysz pan nie zapominać o mym dworku.

Bem porwał się z siedzenia.

— Za najmilszy do spełnienia obowiązek poczytam... Raz jeszcze zatem... i mam honor...

— A nie, nie! Protestuję: Nie odmówisz mi pułkowniku i zostaniesz na podwieczorku... Spodziewam się kilku pań znajomych.

— Obawiam się nadużywać...

— Cóż znowu! Ale, chciałabym pochwalić się moim ogródkiem. Podaj mi ramię, pułkowniku. Odszukamy po drodze tego nudziarza!

Ogródek pani Marchockiej był rozległym i pięknie utrzymanym parkiem, pełnym starannie utrzymanych kwietników, wijących się przemyślnie ścieżek, ustronnych altanek i zacisznych ławeczek.

Kapitanowa jęła zwierzać się pułkownikowi ze swych turbacyi o utrzymanie ogrodu, o ulubione swe oleandry, o róże, zwarzone przymrozkami kwietniowymi, a jesion od roku czegoś kwękający. Pułkownik słuchał uprzejmie, a sekundował swej towarzyszce dorzucanemi półsłówkami.

— Tu, na lewo jest moje najulubieńsze miejsce!

— Prześliczny zakątek! — przyznał Bem, rozglądając się po małej, misternie śród głogów, wyciętej polance.

— Stąd dal dla rozmyślań i cisza dla wspomnień. Tu moje ulubione dwa laurusy. Już trwożyłam się o nie. W cieplarni więdły, niknęły w oczach. Słońce je odrodziło! Nie uwierzy pułkownik, jak się temu raduję. Jestem przesądną. Laurusy wszak są godłem zwycięstwa!



Kocz generała, żegnany okrzykami, pełnymi zapału, ruszył ku Warszawie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zjazd rzemieślniczy w Petersburgu.

W czasach obecnych, kiedy zjazdy, kongresy stały się zjawiskiem tak powszedniem, że każde większe miasto gości ich w murach swoich dorocznie dziesiątki, a każda większa stolica do setek tego rodzaju obrad rokrocznie dochodzi — nie dziw, iż coraz szersze warstwy, coraz nowe zawody potrzebę takich zbiorowych obrad odczuwają.

Wyrazem tej potrzeby był też ostatni drugi wielki zjazd rzemieślniczy, jaki odbył się 28 stycznia i dni następnych w Petersburgu, przy udziale rzemieślników, tak majstrów jak i czeladzi rzemieślniczej z całego cesarstwa.

Zjazd miał za zadanie rozważać ważne sprawy dotyczące wielu stron życia rzemieślników, stanowiących wciąż jeszcze bardzo liczną rzeszę, mimo zwycięskiej konkurencyi przemysłu fabrycznego. Obrady zjazdu otwarł przemową powitalną minister handlu i przemysłu, wskazując na najbardziej ważne zagadnienia, podlegające rozważeniu zjazdu, mianowicie sprawę położenia materyalnego pomocników rzemieślniczych, oraz kwestyę polepszenia warunków zbytu wyrobów rzemieślniczych.

W tym też kierunku potoczyły się głównie obrady zjazdu, który uznał za pożądaną szeroką pomoc państwa co do kredytu dla rzemieślników, oraz organizacyę zbytu towarów rękodzielniczych z obszarów państwa rosyjskiego poza granicami cesarstwa. Ogólny przebieg zjazdu miał charakter wybitnie ekonomiczny, podyktowany troską o los rękodzieła taksamo w Rosyi i Królestwie polskiem, jak w reszcie państw europejskich, ulegającego naporowi przemysłu fabrycznego.

W obradach zjazdu brali także udział reprezentanci majstrów i czeladników polskich, wybrani poprzednio jako delegaci na zjazd przez grona rzemieślnicze większych miast Królestwa polskiego.

Laureat konkursu dramatycznego.

I Warszawa doczekała się swego konkursu dramatycznego, ogłoszonego przez dyrekcyę teatrów rządowych z inicyatywy prezesa p. Małyszewa. Przed kilku dniami sąd konkursowy rozstrzygnął ostatecznie o udzieleniu nagród utworom nadesłanym.



Laureat konkursu dramatycznego: Stefan Kiedrzyński.

Z zastrzeżeniem iż „plon konkursowy nie przynosi wybitnego dzieła w kierunku literacko artystycznym" sędziowie przyznali nagrody: I w kwocie 1000 rb. trzyaktowej sztuce „Dzisiejsi", której autorem jest (jak się okazało po otwarciu koperty) p. Stefan Kiedrzyński; II w kwocie 500 rb. trzyaktowej sztuce „Sąd" p. Czesława Halicza i I.I wynoszącą 300 rb. p. Tadeuszowi Konczyńskiemu za sztukę „Straceńcy". Ponadto przyznano dwom sztukom odznaczenia w formie pochlebnych wzmianek. Taki jest rezultat konkursu warszawskiego, którego ostatecznie omówienie należy chyba odroczyć do chwili, gdy utwory wspomniane pojawią się na scenie.

Na razie ogólną zwraca na się uwagę osobistość laureata, pierwszą nagrodą odznaczonego Stefana Kiedrzyńskiego, młodzieńca zaledwie 23 letniego, który już od lat trzech wyróżnia się z najmłodszego pokolenia, jako bynajmniej nieprzeciętny talent twórczy. Już w siedmnastym roku życia zaczął próbować sił swoich w piórze, tworząc to bajki sceniczne, to jednoaktówki, zrazu dla scen maryonetkowych i amatorskich. W roku 1907 wystawił ś. p. Maryan Gawalewicz trzyaktową sztukę Kiedrzyńskiego p. t. „Chimera", a w rok później katastrofę rodzinną w 3 aktach p. t. „Karzełki". Wystawiona w roku ubiegłym „Wolna kobieta" rozpętała koło młodego autora istną wojnę papierową prasy warszawskiej, w której choć nie obeszło się bez guzów dla tego, co stał się jej dość mimowolną przyczyną — przecież i nie brakło uznania dla indywidualności, bądź co bądź niezwykłej, w dwudziestym drugim zaledwie roku życia mogącej już sobą samą tyle burzy wzniecić...

Wszystko to razem wzięte pozwala przypuszczać, że i nowa, na konkursie nagrodzona sztuka p. Kiedrzyńskiego będzie rzeczą zgoła niepowszednią, a przynajmniej interesującą, pomimo iż została nagrodzona na... konkursie. co jak z przeróżnych a przykrych doświadczeń w tym kierunku nie zawsze jest najlepszą rekomendacyą utworów scenicznych.

Tak „Dzisiejsi" jakoteż i inne na konkursie nagrodzone, względnie pochlebnemi wzmiankami odznaczone utwory ukażą się wkrótce na scenach warszawskich, później zaś niewątpliwie, choć może nie wszystkie, na krakowskiej i lwowskiej.



Zjazd rzemieślniczy w Petersburgu: Delegaci na zjazd z Królestwa Polskiego: 1. Karol Pomiński, 2. Jan Rudnicki, 3. Julian Puchalski, 4. Piotr Nakonieczny, 5. Karol Miśniewski, wszyscy z Warszawy, 6. Teodor Szybiłło z Łodzi, 7. Gustaw Michael z Kalisza, 8. St. Lipczyński, 9. W. Szymański, 10. Bigowski z Częstochowy.

W sprawie naszej Wielkiej Szarady!

Na ogólne żądanie naszych P. T. Prenumeratorów przedłużamy termin nadsyłania rozwiązań WIELKIEJ SZARADY DO NAGRODY do dnia 15 lutego b. r. Wobec tego dopiero w nrze 7-mym naszego pisma z dnia 18. lutego rozpoczniemy ogłaszanie nazwisk wszystkich tych, którzy szaradę należycie rozwiązali, równocześnie też podamy do wiadomości publicznej i dzień losowania.

Kronika tygodniowa.

W poprzedniej kronice znajdował się ustęp o fabryce opinii na rzecz JE. Wodzickiego. Na dowód został przytoczony telegram *Kuryera Warszawskiego* o odbytej jakoby w Krakowie „specyalnej naradzie posłów i ziemian“, na której zebrani „uznali jednomyślnie, że Wodzickiemu nic nie można zarzucić w tej sprawie“. Prosta rzecz, że obowiązkiem kronikarza było stwierdzić, iż o takiej naradzie nic tu nie wiemy w Krakowie. Korespondent *Kuryera* usiłuje delikatnie swą prawdomówność naprawić i ową „specyalną naradę posłów i ziemian“ sprowadza do „poufnej konferencyi, złożonej z grona konserwatystów i ziemian“. Rzecz już nieco inaczej wygląda, a wyglądać będzie całkiem inaczej, jeżeli dodamy, że owa „poufna konferencya“ odbywała się w mieszkaniu JE. Wodzickiego i że brali w niej udział zaproszeni przez niego w tym celu jego krewni i przyjaciele. Przysłowia: „Kruk krukowi oka nie wykole“ i „świadczył się cygan swojemi dziećmi“ rzucają właściwe światło na wynik owej konferencyi, na której referentem i ekspertem był dr. Natan Loewenstein, osobiście interesowany, bo błotem sprawy rydzyńskiej rzęsiście obryzgany.

Ponieważ jednak takie „poufne konferencye“ wychodzą na jaw przy pomocy korespondentów i pism nadużyć się dających, przeto i kronikarz może ze swej strony zawiadomić wszech wobec i każdego z osobna, że na kilkuset konferencyach w domach prywatnych, w urzędach, w resursach, stowarzyszeniach i handelkach omawiano sprawę JE. Wodzickiego na podstawie sądowego odpisu umowy jego z rządem pruskim i że biorący w tych konferencyach udział ziemianie, duchowni, urzędnicy, inteligencya wszelkiego rodzaju, kupcy, rękodzielnicy, artyści, kamienicznicy, akademicy i t. d. jednomyślnie uznali, iż JE. Wodzickiemu „wszystko można zarzucić w tej sprawie“.

Oprócz tych setek konferencyi, za których istnienie kronikarz słowem poręczyć może, odbywały się w tychże samych kołach i w tychże samych lokalach liczne narady nad tem, czego wymagać należy od JE. Głąbińskiego jako ministra kolei. Podobno (za to już nie ręczę) ułożono nawet do niego list otwarty tej treści:

„Ekscellencyo! W żadnem cywilizowanem, lub za cywilizowane pragnącem uchodzić państwie urzędy kolejowe nie używają innego języka jak krajowy. Tembardziej powinno to być wprowadzone tam, gdzie jak w Austryi niema języka państwowego. Jest to bowiem głupota, przechodząca wszelkie granice, aby w Galicyi, gdzie conajwyżej 1% ludności włada językiem niemieckim i gdzie conajwyżej 10% urzędników włada nim poprawnie, najdrobniejszy świstek kolejowy, byle notatka o liczbie ładowanego bydła, musiała być po niemiecku napisana. Czy nie idyotyzmem jest choćby to, że bilet jazdy po zniżonej cenie, udzielany prawie wyłącznie ludziom znającym tylko język ojczysty, zadrukowany jest cały na odwrotnej stronie przepisami i objaśnieniami w języku niemieckim.

„Ekscellencyo! Zdrowy rozsądek wymaga zniesienia tej anomalii, krzywdzącej ludność i dającej nad wyraz niepochlebne pojęcie o stanie umysłowym sfer decydujących w sprawach kolejowych. Co więcej, urzędowanie niemieckie na kolejach galicyjskich jest gwałceniem praw języków krajowych. Nietylko jako człowiek rozsądny, ale jako Polak obowiązany jesteś położyć raz koniec temu zabytkowi ery przedkonstytucyjnej i przedautonomicznej.

„Ekscellencyo! A czy nie jest nonsensem, że rządy krakowskiej dyrekcyi ruchu kończą się od zachodu na granicach stacyi krakowskiej? Czy władza tej dyrekcyi nie powinna się rozciągać przynajmniej do Dziedzic, jeżeli już nie objąć wszystkie koleje śląskie? Czy taka centralizacya na korzyść Niemców nie jest szkodą dla kraju?

„Ekscellencyo! To są postulaty najważniejsze, ale mniejszych życzeń jest jeszcze moc wielka.

„Niema takiego państwa i niema takiego kraju, w których dla okolic większych miast nie byłoby zniżonej taryfy osobowej. Każdy wielkorządca kolejowy, jeżeli posiada choć cztery klepki w porządku, wie dobrze, iż owe zniżenie cen wzmaga ruch, korzystne jest dla handlu i przemysłu, rozwoju miast, a tem samem podnosi rentowność kolei. Jedna tylko Galicya jest pod tym względem upośledzona. Również tylko w Galicyi niema krótkoterminowych biletów do miejsc kąpielowych i klimatycznych. Dyrekcya kolei państwowych, popierając materyalnie towarzystwa turystyczne, sądzi w swej przedpotopowej naiwności, że turystyka może się rozwinąć bez ułatwień natury finansowej.

„Ekscellencyo! W Abderze nie było kolei, ale gdyby były, wątpić należy czy jej „polityka“ dosięgnęłaby takiego szczytu abderyzmu, jak polityka kolejowa w Galicyi.

...Oto jeszcze jeden przykład: połączenie Krakowa, a więc i całej Galicyi z Warszawą. Odległość tych dwu miast jest mniej więcej ta sama co między Lwowem i Krakowem, a przecież na przebycie tej przestrzeni nawet pociągiem kuryerskim (dwa razy droższym od osobowego i idącym tylko nocą), potrzeba godzin dziesięć i pół. A cóż dopiero mówić o pociągach osobowych. Wsiadasz w Krakowie o g. 6 m. 40 wiecz. i odjeżdżasz z Granicy (38 km. od Krakowa) dopiero o 12 w nocy. Jedziesz z powrotem: przybywasz do Granicy o g. 4½, siedzisz tam półtorej godziny, później jedziesz 5 minut do Szczakowej innym pociągiem i czekasz trzy kwadranse, aby wsiąść znów do innego pociągu i przybyć o g. 7 do Trzebini. Tam znowu przesiadasz się i jeżeli dopłacisz do pociągu pospiesznego jesteś w Krakowie o 8.18, a jeżeli nie dopłacisz to zawleczesz się dopiero na asfalty krakowskie o g. 9 m. 57. Trzy razy na tej krótkiej przestrzeni przesiadasz, trzy razy płacisz za przeniesienie rzeczy. Co więcej, od Szczakowej do Trzebini ciało twe tulą wagony pamiętające czasy, kiedy twój dziadek starał się o twoją babkę. Usiłują nietylko wytrząść ci duszę ale i zamrozić twe ciało, bo tylko wyjątkowo, przez zapomnienie, są opalane.

„Ekscellencyo! Czy do pociągu osobowego, wychodzącego z Granicy do Warszawy o 12 w nocy, nie byłoby dość czasu, aby wyjechać z Krakowa nie o 6.40 lecz o 9 w. — lub czy będąc na Granicy o 4½ nie możnaby wyjechać z niej o g. 5 i być w Krakowie o 6½ pociągiem osobowym a nie o 8.18 pociągiem pospiesznym? Czy jadącym pierwszy raz z tamtej strony koniecznie trzeba pokazać muzealne wagony i goliznę państwową, niedozwalającą na opalanie wagonów? Czy wreszcie ma to być prawdą co pisze *Zeit*, że pewien Amerykanin zapytany o Austryę powiedział: „Austrya... Ach tak... to kraj gdzie trzeba ustawicznie się przesiadać... wciąż przesiadać“ i trzymał się za brzuch ze śmiechu.

„Ekscellencyo! my się za brzuch ze śmiechu nie trzymamy — owszem jest obawa, że łzy nasze wypełnią kanał Wisła-Dunaj, jeżeli wogóle budowy jego się doczekamy. Na razie posyłamy ci tych łez kilka beczek za frachtem kolejowym, a kiedy je odbierzesz, niech wzruszą serce twoje i wpłyną na kierunek twej działalności. Czynimy to w przekonaniu, iż nie sprzeniewierzysz się swemu poleceniu, aby zażalenia badać sumiennie“.

Na tem się kończy list otwarty do JE. Głąbińskiego. Byłbym również i za ogłoszeniem listu otwartego do młodzieży akademickiej krakowskiej, gdyby ten list mógł pewną jej część wstrzymać od ekscessów zagrażających powadze *Almae Matris*.

Czy ks. Zimmerman jest uczony czy nie, czy dokuczał czy nie dokuczał w Poznaniu socyalistom, czy jego „baba“ (drukowana) jest tak zabawną jak opisują, to w niczem nie może zmienić poglądu na demonstracye młodzieży. Wydział teologiczny go wezwał, jest jego profesorem — *causa finita*. Oprócz swoich wykładów na wydziale teologicznym ogłosił *publicum*, na którem chciał przedstawić obraz działalności spółek zarobkowych w Poznańskiem. Zbrodni w tem chyba żadnej nie było, owszem, rzecz to dla nas ciekawa, bo spółkom tym zawdzięcza Wielkopolska w znacznej części wydobycie się z pod zależności ekonomicznej od niemców i żydów, boć cała Polska oddaje hołd zmarłemu niedawno ks. Wawrzyniakowi, który jako patron Związku tych spółek był, jak to piszą sami Prusacy „najniebezpieczniejszym Polakiem“, „geniuszem finansów“, „nieukoronowanym królem Wielkopolski“.

Nie miejsce tu na opis awantur, których widownią stał się uniwersytet. Senat rozpoczął śledztwo, nastała cisza w oczekiwaniu wyroku. Nagle zawrzało na wiadomość, że dwustu kilkudziesięciu słuchaczów ma być relegowanych. Wiadomość okazała się nieprawdziwą. Wyrok relegował zupełnie tylko jednego akademika, a trzech innych czasowo, reszcie wyrażono naganę, która prowadzi za sobą utratę stypendyów i uwolnienia od czesnego.

Wyrok ten jedni nazywają nadzwyczaj łagodnym, inni bardzo surowym. Nie wchodząc w rozstrzygnięcie, po której stronie słuszność (bo nie mamy miejsca na motywy), uważamy, iż słuszne były rady tej młodzieży, która widziała możność załagodzenia sprawy. Nie uczyniono tego, a po ogłoszeniu wyroku stowarzyszenia socyalistyczne młodzieży „Spójnia“ i „Promień“ oraz żydowskie „Haszachar“ i „Związek postępowy żydowski“ proklamowały strajk, wzywając młodzież lwowską i niemiecką, młodzież wolnomyślną w Pradze, Gracu i Wiedniu, aby przyłączyła się do protestu. Przeciw strajkowi wystąpiły stowarzyszenia młodzieży „Zjednoczenie“, „Polonia“ i „Sodalicya“. Z tą drugą grupą solidaryzuje się młodzież bezpartyjna, która woła w swym proteście o „wolność pracy, wolność przekonań“, oświadczając się „przeciwko załatwianiu porachunków partyi politycznych przez roznamiętnianie młodzieży i odrywanie jej od pracy naukowej“.

Niestety roznamiętnienie w chwili, kiedy to piszemy, doszło do szczytu. Przeciwnicy strajku, zamiast przyjść na wykłady, a gdyby ich nie dopuszczono, czekać na zarządzenia senatu, dziś w nocy zajęli uniwersytet. Strajkowcy przybyli o 7 rano i przypuścili szturm. Pisma codzienne opiszą szczegółowo przebieg awantur, tu więc tylko notujemy „telegraficzne“ ich streszczenie:

Obsadzenie bram przez przeciwników strajku i pedelów. Zdobywanie bram żelaznych (sztachet) przez strajkujących. Wspinają się na nie i słuchaczki ku radości widzów. Strajkowcy nie puszczają profesorów. O g. 9 przybywa policya. O 9½ brama jedna zdobyta. Czerwony sztandar“. Drutowanie bram żelaznych. Tłuczenie szyb. Przybycie rektora — wzbronienie mu wstępu. Układy — rektor puszczony. O g. 11 wyważenie bramy. Strajkowcy w westybulu. Barykady ustawiane przed korytarzami i schodami przez „łamistrajków“. Szturm do drzwi sali, w której wykładał prof. Łoś. Laski, siekierki w robocie. Wyłamanie drzwi — zmuszenie groźbami prof. Ł. do ustąpienia. Wiec. Udział w nim „profesorów“ Daszyńskiego i Grossa. Łamanie mebli. Strajkowcy panami położenia. Policya i wojsko otacza uniwersytet. Zapowiedziana blokada. Układy z rektorem. Wojsko z policyą ustępuje (g. 7). Strajkowcy opuszczają pole zwycięstwa. Pochód przez miasto. „Czerwony sztandar“.

Całej tej akcyi wojennej przypatrywały się tłumy publiczności.

A co dalej? Czy senat złoży broń, ustąpi przed terrorem i wyrok cofnie? Chyba w to i sami strajkowcy nie wierzą. A więc dlatego potrzebny jakiś „list otwarty“ — nie o „list otwarty“ — nie o list tu naturalnie idzie, ale o przemówienie do rozumów nieobłąkanych i do serc niezepsutych. Skandalów, dzikich wybryków już się nie cofnie — ale można i trzeba zejść z tej drogi, która doprowadziła do zamknięcia uniwersytetu a doprowadzić może i do złamania losu wielu jednostkom...

I jeszcze jedna uwaga. Żadna, najświętsza nawet sprawa nie obyła się bez ofiar. Ludzie za swoje przekonania znosili męki, katusze, cierpieli całe lata, tracili życie. Przypuśćmy zatem, że stoimy na stanowisku strajkujących, że uważamy ich sprawę za sprawę „swobody i nauki“. Dla takiej sprawy warto coś poświęcić. Ale nie cofając się przed ekscesami, cofać się przed odpowiedzialnością za nie — to łatwe bohaterstwo.

Ze sportów zimowych.

Mimo nie najlepszych w tym roku warunków atmosferycznych, sporty zimowe kwitną w Zakopanem bardzo pięknie i zdobywają coraz szersze grono zwolenników i uczestników. Punktem kulminacyjnym tegorocznego sezonu będą wyścigi międzynarodowe narciarzy, przygotowywane przez zjednoczone polskie towarzystwa narciarskie. Odbędą się one w niedzielę 5 b. m. na Goryczkowej koło Zakopanego. Z dotychczasowych zgłoszeń wynika, iż będzie to widowisko sportowe pierwszorzędnej wartości. Interesująco zestawiony program obejmuje 5 biegów o nagrody.

Narciarze nasi przygotowują się z zapałem do walki o pierwszeństwo z wybitnymi przedstawicielami tego sportu z zagranicy.

Poza przygotowaniami do zawodów, Tatrzańskie tow. narciarzy stara się nieustannie o podniesienie poziomu narciarstwa polskiego. W tym celu wprowadzono naukę skoków, dotychczas wśród naszych narciarzy nie uprawianych. Ponieważ zaś u nas o skokach na nartach dość jeszcze niejasne panują pojęcia, przeto kilka słów należy im poświęcić.

Na zboczu o pochyłościach od 20°—30°, długości około 150 m., buduje się w połowie normalną odskocznię ze śniegu o wysokości krawędzi odskoku około 1 m. — Pęd narciarza sprawia, że siła żywa rzuca go po przejeździe odskoczni w powietrze, a tenże, opisując jak każdy pocisk parabolę, zeskakuje na stok, ześlizguje się następnie z wielką chyżością. Zdjęcie nasze przedstawia narciarza w chwili odskoku. — Nadmienić wypada, że jestto jedno z najpiękniejszych ćwiczeń w dziedzinie sportu — wymagające wielkiej odwagi, przy wzorowem opanowaniu techniki jazdy; w chwili odskoku doznaje narciarz wielkiej emocyi z powodu wrażenia przepaści, otwierającej się przed nim gwałtownie. Wyniki pierwszych prób są bardzo pomyślne, wykazują bowiem chlubny rezultat 70% zeskoków bez upadku, — oraz najdłuższy skok pierwszego przodownika T. T. N. o długości 12·50 m.

Mimo ciągłego, dość szybkiego rozwoju w dziedzinie sportów zimowych, daleko nam jeszcze do tych wyników, jakie osiągnięto na tem polu zagranicą, zwłaszcza w krajach alpejskich, w szczególności w Szwajcaryi.

Ogniskiem sportowego życia zimowego w Szwajcaryi jest słynna miejscowość St. Moritz, gromadząca corocznie ogromnie liczne zastępy sportowców z całego niemal świata, nawet z Ameryki.

Zamieszczone dziś dwie oryginalne ryciny przedstawiają jazdę na nartach z zaprzęgami konnymi, oraz szaloną jazdę na sankach sposobem amerykańskim.



Zaburzenia na Wszechnicy Jagiellońskiej: Prof. ks. dr. Zimmerman (×), którego wykłady wywołały manifestacye młodzieży a następnie zaburzenia w murach wszechnicy, na placu przed gmachem uniwersytetu wśród tłumu demonstrantów i policyi.



Zaburzenia na Wszechnicy Jagiellońskiej: Kordon policyi, zamykający wejście do gmachu uniwersyteckiego.



Zaburzenia na Wszechnicy Jagiellońskiej: Strajkująca młodzież, otoczona tłumami gawiedzi.



Zaburzenia na Wszechnicy Jagiellońskiej: Grono dziennikarzy, zbierających wiadomości o przebiegu strajku na uniwersytecie.

Zaburzenia na Wszechnicy Jagiellońskiej.

Od wtorku bieżącego tygodnia życie wszelkie w prastarej Wszechnicy Jagiellońskiej zamarło. Uniwersytet zamknięty! Oto fakt, który dziś jest na ustach całego społeczeństwa polskiego, zaniepokojonego dalszymi losami głośnego zatargu między młodzieżą akademicką a senatem krakowskiego uniwersytetu.

Jak wiadomo, genezą całej burzliwej historyi są zajścia i demonstracye młodzieży, wywołane ogłoszeniem wykładów prof. ks. dr. Zimmermana z zakresu chrześcijańskiej socyologii. Zajścia te spowodowały śledztwo dyscyplinarne przeciw uczestnikom demonstracyi na wykładach ks. Zimmermana, a nadto oddanie sprawy kilku akademików prokuratoryi państwa.

Ten obrót sprawy wywołał jeszcze większe rozżalenie w kołach młodzieży, która w szeregu zebrań i wieców zapowiedziała, że jeśliby wyrok senatu, jako następstwo dochodzeń dyscyplinarnych, wypadł surowo, przyjdzie do ogólnego strajku na uniwersytecie. A choć nie było pod tym względem jednomyślności wśród młodzieży, to jednak za reakcyą w formie strajku oświadczyła się ogromna większość, złożona z kół postępowych.

A wyrok wypadł istotnie surowo. Relegowano bowiem dwóch słuchaczów, jednemu nie pozwolono zdawać w Krakowie rygorozów, a 260 wyrażono naganę, co pociąga za sobą utratę uwolnienia od czesnego i utratę stypendyum.

Już w sobotę popołudniu, kiedy do wiadomości młodzieży akademickiej doszła treść wyroku senatu, część słuchaczów poczęła się burzyć i zerwała kilka wykładów. Było widoczne, że radykalny odłam młodzieży prze do ogólnego strajku i że w razie oporu ze strony przeciwników strajku nie cofnie się przed użyciem siły, byle do żadnego wykładu nie dopuścić.

Istotnie przewidywania te spełniły się w zupełności, a mury Wszechnicy Jagiellońskiej stały się w ubiegły poniedziałek widownią zajść w najwyższym stopniu gorszących, zajść, których wynikiem była interwencya policyi a nawet wojska, wreszcie zaś zamknięcie uniwersytetu.

Już wczesnym rankiem dnia tego zebrała się w westybulu i korytarzach uniwersytetu młodzież przeciwna strajkowi, w nadziei, że obsadziwszy sale wykładowe nie dopuści do zerwania wykładów. Ogromna atoli przewaga liczebna zwolenników strajku, którzy wtargnęli do wnętrza gmachu przemocą, zniewoliła stronę przeciwną do ustąpienia z pola walki, wskutek czego młodzież strajkująca przeprowadziła w zupełności swoje zamiary, nie dopuszczając do żadnego wykładu.

Tymczasem przed główną bramą uniwersytetu gromadziły się coraz liczniejsze zastępy młodzieży, które jednak nie mogły dostać się do wnętrza gmachu, ponieważ wszystkie bramy były pozamykane i sama młodzież utrudniała dostęp. Bardzo licznie zebrała się też publiczność krakowska, którą żywo bardzo zainteresowały wypadki uniwersyteckie.

Nastrój panował w pierwszych godzinach zajść dość wesoły, do czego przyczyniły się najrozmaitsze, nie pozbawione humoru epizody, jak przełażenie słuchaczów i dwu słuchaczek przez kraty bramy, jak dostarczanie prowiantów zamkniętej w gmachu młodzieży, jak wesołe dyskusye, prowadzone przez studentów strajkujących z komisarzami policyi.

Dopiero po południu stała się sytuacya znacznie poważniejsza, wówczas mianowicie, gdy senat zażądał interwencyi wojska, celem opróżnienia gmachu uniwersyteckiego i usunięcia młodzieży z placu przed uniwersytetem. Ściemniało się już, gdy nadeszły na miejsce zaś trzy kompanie wojska, uzbrojonego jak na wojnę, z najeżonymi bagnetami. — Wojsko otoczyło gęstym kordonem gmach uniwersytecki, odcinając młodzież, znajdującą się wewnątrz gmachu od reszty, która biwakowała na placu. — Asystencya wojskowa wywarła silne wrażenie na wszystkich, wiedziano bowiem, że najmniejsza rzecz doprowadzić może do nieobliczalnych w skutki zajść, do rozlewu krwi. Tymczasem w gmachu uniwersyteckim obradował wiec młodzieży, zastanawiając się nad dalszymi krokami i nad losem strajku. Równocześnie senat odbywał posiedzenie, którego wyni-



Zaburzenia na Wszechnicy Jagiellońskiej: Ogólny widok sytuacyi przed uniwersytetem w dniu zaburzeń.





Zaburzenia na Wszechnicy Jagiellońskiej: Usiłowania policyi w celu „zdobycia“ bocznej bramy.

kiem było wezwanie młodzieży, by niezwłocznie opuściła gmach uniwersytecki, w przeciwnym razie wezwane zostanie wojsko, celem przymusowego usunięcia młodzieży, a od tej chwili senat i rektor nie mieliby wpływu na dalszy tok wypadków. Decyzyę tę, powziętą podobno za zgodą i wolą ministerstwa oświaty, zakomunikował obradującej młodzieży rektor dr. Witkowski.

Oświadczenie rektora przyjęła młodzież z niekłamanem oburzeniem. Zażądała też kategorycznie cofnięcia woiska z przed gmachu, sądząc że w takim razie bez dalszego oporu uniwersytet opuści. Żądaniu młodzieży stało się zadość, wojsko cofnięto a wówczas młodzież ustąpiła z uniwersytetu i pochodem udała się przed pomnik Mickiewicza, a następnie rozeszła się do domów.

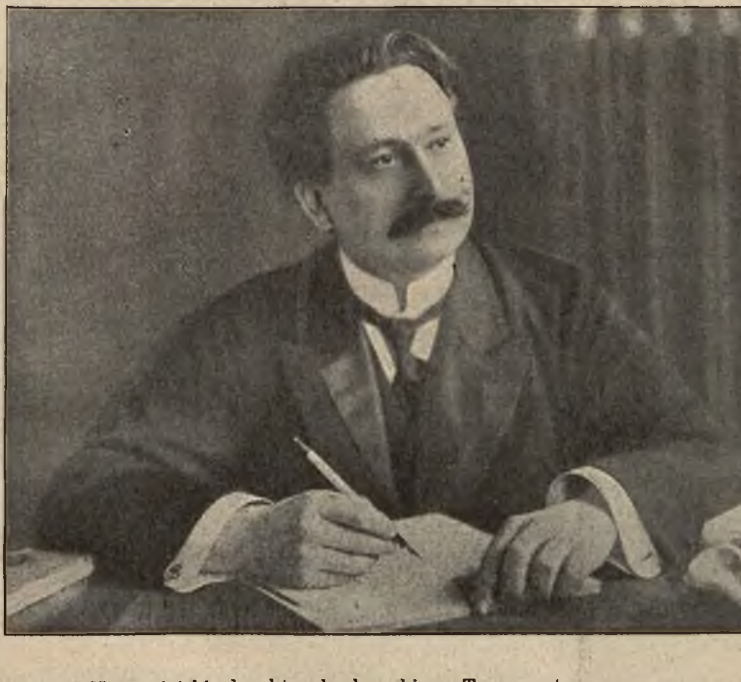
Zaraz po ustąpieniu młodzieży, wszystkie bramy gmachu uniwersyteckiego zamknięto a na głównych drzwiach wywieszono ogłoszenie rektoratu, zawiadamiające o zamknięciu uniwersytetu.

Właściwie jednak dotąd nie ma pewnej wiadomości, czy uniwersytet został zamknięty, czy też nastąpiło tylko zawieszenie wykładów. Decyzya ostateczna bowiem ministerstwa oświaty ma nadejść dopiero za kilka dni. Różnica zaś między jednem a drugiem rozwiązaniem sprawy jest bardzo znaczna. Zamknięcie uniwersytetu oznacza unieważnienie całego półrocza, utratę opłaconego wpisowego i czesnego i konieczność ponownych wpisów, zawieszenie zaś wykładów nie pociąga za sobą żadnych ważniejszych następstw.

Rozstrzygnięcie tej sprawy będzie w każdym razie zakończeniem drugiego aktu gorszących zajść na uniwersytecie, wywołanych sprawą *publicum* prof. ks. Zimmermana.

Tryumfy polskiego kompozytora.

Wśród wielu utalentowanych polskich kompozytorów dzisiejszej doby najwcześniej doczekał się głośnego imienia nietylko wśród swoich ale i za granicą, Feliks Nowowiejski, dyrektor krakowskiego towarzystwa muzycznego. Mimo młodego wieku — dyr. Nowowiejski liczy obecnie zaledwie 33 lat — stworzył już poważny szereg dzieł o niepospolitej wartości artystycznej, znanych ogólnie, z których



Feliks Nowowiejski, dyrektor krakowskiego Towarzystwa muzycznego.

kilka zostało odznaczonych pierwszemi nagrodami na międzynarodowych konkursach kompozytorskich w Berlinie, Londynie, Bonn, Chicago i Lwowie.

Najgłośniejszy jest dziś utwór Nowowiejskiego „Quo vadis", oratoryum dramatyczne na sola, chóry, orkiestry i organy. Treść oratoryum „Quo vadis" składa się z pięciu obrazów. Z tych pierwszy ilustruje pożar Rzymu, drugi wejście gwardyi przybocznej Nerona na forum rzymskie i pochód do Colosseum, trzeci nocne zgromadzenie prześladowanych chrześcijan w katakumbach, zjawienie się Lygii i pożegnanie św. Piotra, czwarty noc na Via Appia objawienie się Chrystusa św. Piotrowi i pamiętne jego słowa: „Quo vadis Domine" ostatni wreszcie zawiera fugę podwójną i hymn dziękczynny.

„Quo vadis" Nowowiejskiego wykonano już w wielu miastach europejskich, a wszędzie zarówno krytyka fachowa jak i publiczność, tłumnie gromadząca się w salach koncertowych, gdy oratoryum to ma być wykonane, przyznaje mu jak największe zalety i nie szczędzi najgorętszych słów uznania i pochwał. Ci, którzy mieli sposobność zaznajomić się z oratoryum „Quo vadis", przyznają zgodnie, iż twórca jego jest dojrzałym mistrzem formy, którego indywidualność przebija się w bogatej pomysłowości, że trzyma się po części tradycyi wielkich mistrzów, jest jednak przy tem nawskróś modernistyczny, co objawia się nietylko w technice wokalnej ale i w instrumentacyi nowoczesnej. Zdaniem krytyków dzieło to posiada prawdziwą i wysoką wartość dramatyczną.

Ostatnio wykonano „Quo vadis" dwukrotnie w Lipsku a to w ubiegłą niedzielę i poniedziałek, w największej tamtejszej sali koncertowej „Alberthalle", mogącej pomieścić 3000 osób. Udział w wykonaniu „Quo vadis" przyjęła orkiestra Windersteinowska, złożona z 300 muzyków, chór filharmonii lipskiej oraz grono wybitnych solistów, pod batutą kapelmistrza Hagla a w obecności kompozytora.

I w Lipsku spotkał się ten utwór Nowowiejskiego z nadzwyczajnym sukcesem artystycznym. — Publiczność, która w oba dni wypełniła szczelnie olbrzymią halę koncertową, entuzyastycznymi oklaskami i brawami wyrażała swój zachwyt i podziw dla pięknego utworu polskiego muzyka.

W marcu b. r. wykonane zostanie „Quo vadis" siłami towarzystwa śpiewackiego „Gwiazda" we Lwowie w sali tamtejszej filharmonii.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. K. Fuchs, Czeremchów: Rozwiązanie zagadek z Nr. 1. otrzymaliśmy dopiero we czwartek rano, gdy numer był już wydrukowany.

WP. Zenon Orlicz, Kraków: Nadesłane nam dwa rebusy nie nadają się do druku. Może następne będą lepsze.

WP. Edward Turek, Sanok: I owszem! Każdy Czytelnik ma prawo nadsyłania swych utworów.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 3.

Logogryf:

S
S t o
B l a g a
J a s n o t a
R e i m s
L i s k o
W o ł g a
D y a n a
K a w a s
A k o r d
O s a
P u ł t u s k
B y s t r z y c a
A r c h e o l o g i a
D w a Ś w i a t y
M e s s i e r
O r k a n
W o j t k i e w i c z W i k t o r

Zadanie do przestawienia: Kto się waha, nie ma nic.

Szarada: Henryk Walezy.

Krzyż magiczny:

C O T
e d u
C e c y l i a
O d y n i e c
T u l i p a n
i e a
a c n

Szarada: Latawiec.

Zadanie do przestawienia: Dobry żart, tynfa wart.

Arytmograf:

K a n t a t a
G a l i c y a
T o m b o l a
A l a b a m a
K a l i n k a
T a s i s u d o n
M a u r i t i u s
K r a s i ń s k i
P o l a t u c h a
K a r b u n k u ł
H i d a l g o
T y g r y s y
N i g e r y a
U r u g u a i
B a g i r m i

Zadanie do przestawienia: Dobra żona, męża korona.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: W Ossowski Warszawa, A. Bilinski Tarnopol, K Balicki Stanisławów, J. Bier Sanok, M Antosz Sądowa Wisznia, J. Baziak Bochnia, T Gliński Kołomyja, J. Sawicki Lisko, M. Czechowicz Dynów, J Nowacki Przemyśl, K Spławiński Warszawa, J. Boroń Cieszyn, J Jahoda Cieszyn K Piątek Podwołoczyska, M. Planecka Kraków F. Gebhardt Kraków, J. Łopatkiewicz Podgórze, M. Stankiewicz Kołomyja, S. Sygnarska Częstochowa, K. Więckowska Tarnopol, J Ostrowski Cieszanów, H. Link Piotrków. M Lindenbaum Czerniowce, J. Witosławski Krosno, I. Fankenstein Lwów, K. Singer Wadowice, J. Silbermann Krosno, Z. Włodarski Sanok, J. Drewnowski Wojnicz, S. Albin Częstochowa, J. Lemański Warszawa, M Goldberg Łódź, H. Rieger Sambor, J. Wolański Jasło, T. Gawalewicz Kraków, Z. Tarnawski Cieszyn, M. Rutkowski Warszawa, L. Sokół Tarnów, W. Rogalski Lwów, J Nawrocki Sanok, K. Jachnowicz Warszawa, I. Heller Krosno, R. Przystępski Lipnik, J. Winnicki Sandomierz, K. Barański Grac, J. Turkawski Lwów, W. Opidowicz Sambor, M. Radzik Kraków, J. Krynicki Łódź, H Misiński Petersburg, M Czyński Piotrków, K. Andrzejowski Łódź, J. Radziński Kraków, M. Wisłocka Sanok, J Leimberg Rzeszów, M Sołtys Lwów, K. Altstädter Kraków, Z Kaliszewski Jasło, H Jagodziński Kraków, J. A matys Kołomyja, T. Czarkowski Jordanów, H. Kruszelnicki Kraków. H Jastrzębski Krosno, S. Dębski Piotrków, H. Śmieszkiewicz Stanisławów. M Strojek Sanok, J. Janiszewski Lwów, L. Stępień Kraków, J. Bigo Sanok, H Uberall Rzeszów, W Kalinowski Przemyśl, M Bandrowska Sandomierz. J Świrski Mińsk, K Niemiec Sanok, J Kwaśniewski Tarnobrzeg, K. Lipski Lwów J. Barnat Stanisławów, T Zięba Krosno, J. Bochniewicz Tymbark. M Pogorzelska Stanisławów, J. Ohrenstein Kalisz S. Engelberg Rzeszów. J Wang Nisko. M Mayer Dukla, J. Mika Wadowice, H. Osadziński Radomyśl, R. Kinalski Rozwadów, J. Scholz Rzeszów, Z. Bernatowicz Jarosław, R. Chwalibogowski Jędrzejów, M. Opraczay Mysłowice, J Martynowicz Poznań, K Turecka Tarnopol, M. Serbeńska Budzanów, K. Fuchs Czeremchów, M. Arbesbauer Lwów, J. Ciszewski Jamnica, S. Kowalówka Kraków, K. Kaim Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p **J. Turkowski Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Cyrk Edison: Najnowsze serye ze zdjęć kinematograficznych od 3 lutego począwszy, wzbudzą niewątpliwie niezwykłe zainteresowanie Oprócz całej seryi bardzo komicznych, iście karnawałowych obrazów, znajdą się w programie również zdjęcia naukowe, oraz przepiękne sceny z natury cieszące się zawsze ogromnem powodzeniem

Na wyróżnienie zasługuje interesująca scena z jaskini gry w Monaco, gdzie pewien anglik w przeciągu kilku minut wygrał 2 miliony franków.

Ze świata kobiecego.

Paryż niegdyś, bo aż po chwilę upadku drugiego cesarstwa, był wyłącznem i bezwzględnem siedliskiem mody; przeciw wyrokom tam ferowanym nikt nie śmiał protestować, wszyscy słuchali w przedmiocie



Rys. 1. Suknia wieczorowa z czarnego aksamitu, dołem obszyta skunksami.

Rys. 2. Suknia recepcyjna z bronzowego atłasu *liberty* z haftem *vieil-or*.

gustu ślepo jego nakazów i stosowali się do nich bez szemrania. Podówczas ton Paryżowi nadawał dwór i kupiąca się dokoła niego arystokracya, bo i tak świeżej daty nawet monarchia, jak Bonapartych, starała się usilnie o to, by zgromadzić dokoła siebie stare rody i stare nazwiska. Kobiety tej arystokratycznej sfery miały, rzecz jasna, dawne tradycye gustu, miały wyrobione estetyczne poglądy i dla tego do ich poglądów dostosowana moda musiała liczyć się z niemi zawsze, i mimo swe wybryki częste, zachować coś z ich godności. Potem, kiedy miejsce dworu i jego otoczenia zajęli głównie *bourgeois* wzbogaceni, (nowo wydany herbarz francuski wykazuje przeszło dwa tysiące rodzin nobilitowanych w ostatnich czasach) berło mody Paryża przeszło z wysokich sfer urzędowych w całkiem inne ręce; dziś modę Paryża w najlepszym razie kreśli i ustanawia aktorka, o ile nie obmyśliła jej przed nią — modna hetera. Stąd zdarzyć się może to, co się zdarzyło jednej z pań nam znajomych, że zakupionych w Paryżu i drogo tam opłaconych toalet, nie miała odwagi przywdziać na siebie za powrotem do kraju, tak ją samą raziły one w innem otoczeniu. To też świat modny począł wyłamywać się zwolna z pod wszechwładnego berła Paryża; powstały mody angielskie, pełne poważnej prostoty, których kreacye, jak n. p. fason *tailleur*, utrzymują się przez lata całe, mody amerykańskie, nieco ekscentryczne ale zawsze w mniejszej od paryskich mierze, mody Wiednia, pełne wdzięku i t. p. Słowem powstały inne poza Paryżem ogniska mody, których wpływ dziś jest niezaprzeczony. Czasami jednak Paryż zakłada swe *veto*, pomny swych dawnych tradycyi. Tak stało się i tego roku; zapragnięto wprowadzić na salę balową krótką suknię, więcej, pragnienie to urzeczywistniono. Paryż jednak zaprotestował przeciw tej inowacyi i oto tam na balach króluje tren niepodzielnie, tren niemal dworski, skrojony w ząb, zakończony częstokroć kwastem, niekiedy w dwa takie zęby; ale miewa on też i krój okrągły lub prostokątny, nie podszywa się go niczem i stanowi osobny niemal do sukni dodatek, spływający od paska.

Co także w bieżącym sezonie najwięcej używane jest na balach paryskich, to połączenie kolorów: czarnego i białego, dochodzące do formalnego szału. Większość toalet na tegorocznych balach w Paryżu, jak to piszą dzienniki mód, składa się z tego połączenia. Używają n. p. w jednej toalecie połączenia białego i czarnego aksamitu lub atłasu...

Ogólnie przecież przyjętą jest jako reguła balowej sukni: styl *empire*, *Louis XVI*. i *directoire*, streszczający się w bardzo krótkim staniku, bardzo głębokiem wycięciu i niesłychanie wąskiej, mimo trenu sukni. *Decolleté* sukni często bywa fantazyjne bardzo: z jednego boku bowiem tworzy grecką draperyę, na drugiem ramieniu natomiast spięte jest tylko po prostu klamrą z klejnotów. Tren, tylko znacznie krótszy, jest w Paryżu *de rigueur* na koncertach, w operze i zamkniętych mniejszych zebraniach. Prócz adamaszków przetykanych złotem i srebrem, z materyałów widzimy na takich zebraniach ciężki reps jedwabny; do tego rodzaju sukien jednak stosowane są *fichu* z białego *mousseline de soie*. Do stylu mód z XVIII wieku koniecznością są wysokie fryzury z drobnemi loczkami u skroni i na karku, które niemal dla każdej twarzy są korzystne.

Kwiatów w właściwem pojęciu w stroju balowym dziś niema wcale; we włosach nosi się rajery, egrety z piór, zakończone klamrą lub spięciem z drogich kamieni; nosi się opaski złote, wysadzane *cabochon'ami*, czyli płasko rżniętymi kamieniami; sznury pereł, przeplatające fryzurę; potrójną opaskę, przypominającą djadem grecki — nosi się słowem wszystko, prócz kwiatów.



Rys. 4. Maskaradowy przystrój głowy.

Na balach maskowych tegorocznych z szczególną predylekcyą, jakby dla kontrastu z obcisłą modą bieżącą, przeważają obszerne, bufiaste kostyumy rokoko, lub Ludwika XIV. Kto chce wybrać sobie



Rys. 3. Suknia balowa z różowego *mousseline de soie* i takiegoż tiulu.

na bal maskowy jakiś kostyum historyczny, musi ściśle stosować się do mody danej epoki, aby nie popełnić anachronizmu, dziś już coraz mniej wybaczalnego, taki bowiem dawałby smutne świadectwo o jego wykształceniu w kierunku sztuki i świadomości stylu strojów różnych epok. Z fantazyjnych masek ogromnie *en vogue* są na tegorocznych redutach, osnute na tle awiatyki. — W Nizzy podczas karnawału, wielkiem cieszyły się powodzeniem bale maskowe, na których wszyscy uczestnicy pojawiać się muszą w strojach jednego koloru. W zeszłym karnawale na takie bale obowiązującym był kolor różowy, w innej barwie kostyumu czy domina nie miał nikt wstępu; tego roku będą na Riwierze bale żółte. Odpowiednio też dekoruje się na taki bal całą salę.

Opis sukien pomieszczonych w dzisiejszym numerze, podamy w następnym. *Mora.*

Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

43

Bogaty Australczyk pozostawał w dalszym ciągu milionerem australskim dla personalu hotelowego, jak zresztą i dla wszystkich. Gdy policya stwierdziła identyczność fałszywego cudzoziemca, poranne dzienniki były już wydrukowane. Wiadomość więc ta mogła przedostać się do publiczności dopiero popołudniu.

Wyraz twarzy Joego Smitha zmienił się.

— Karol Turner? — powtórzył.

— Tak!

— *All right!*

Dał luidora chłopcu, który się kłaniał i wszedł do windy, rozkazując:

— Drugie piętro!

W chwilę potem wsuwał się już banknot stufrankowy pokojówce, posługującej przyjaciółce Karola Turnera i pytał:

— Co pani wie o tej młodej damie?

Służąca powiedziała wszystko, co wiedziała, lecz Joe nie wiele się jeszcze z tego dowiedział.

Pośpieszył jednak zaraz do swego apartamentu i zadzwonił do telefonu. Nie upłynęło jeszcze dziesięć minut, gdy służący z wielkiego sklepu kwiatowego na bulwarach wchodził do Tuileries Palace, niosąc ogromny bukiet ze storczyków, zamówiony przez Joego Smitha. A wkrótce pokojówka, uginając się pod ciężarem tych cennych kwiatów, pukała do drzwi Ewy. Młoda panna leżała jeszcze na szeslongu i płakała. Łzy sprawiały jej ulgę. Myśl jej stawała się jaśniejszą. Była prasowaczka była jeszcze oszołomioną, przybitą, powracała jej jednak już przytomność umysłu. Lecz jednocześnie opanowywał ją nowy, straszny smutek.

— Ludwika — rozmyślała — zdaje się porzuciła pralnię dla tego bandyty... Tego samego dnia, prawie o tej samej godzinie i również dla niego ja opuściłam swoją... Tajemnica ta przeraża mnie... Jest ona ciągle dla mnie nieprzeniknioną... Teraz tylko boję się, czy nie kryje się tu jaka zbrodnia... Czy Ludwice nie grozi jakie niebezpieczeństwo?... Podniosła się, by odpowiedzieć na pukanie do drzwi. Na progu ukazała się służąca z ogromnym bukietem, przewiązanym szeroką wstążką z zielonego jedwabiu.

— Jeden pan — rzekła — przysyła to i pyta, czy pani pozwoli mu przyjść i powiedzieć dwa słowa.

— Czego chce?

— Nie wiem, proszę pani.

— Niech przyjdzie.

Ewa wstała z szeslonga i z niecierpliwością wyglądała tego pana. Może on jej powie co o Karolu Turnerze.

— Kto wie, czy to się wszystko nie wyjaśni teraz? — pomyślała.

W każdym razie te wspaniałe orchideje zwiastowały dobre zamiary. Nieznajomy ten nie przychodzi jako nieprzyjaciel.

Pokojówka złożyła kwiaty na stole i pospieszyła do Joego Smitha. Sekretarz Lewisa Jacksona zjawił się wyprostowany jak zwykle, skłonił się sztywno i czekał, aż się służąca oddali.

Potem skłonił się znowu i zaczął:

— Pozwoli mi pani przedstawić się: Nazywam się Jack Stanley...

Plan Amerykanina był bardzo prosty. Powierzchownością swą jestem wart tyle, co i Turner — mówił do siebie. — Pieniężnie jestem wart daleko więcej, ponieważ niewyczerpana kasa Lewisa Jacksona jest do mej dyspozycyi... Nic mi więc nie przeszkadza podbić tej młodej osoby... A ona mi wyda swego Australczyka... Mężczyźni giną zawsze przez kobiety... Ta zgubi tamtego... Od dziś za trzy dni życie Karola Turnera nie będzie przedstawiało dla mnie żadnych tajemnic...

Tymczasem na wypadek nieprzewidzianego oporu Jankes zabezpieczył sobie odwrót pod przybranem nazwiskiem. Jeżeliby Karol Turner dowiedział się o tym kroku, to jednak nie znałby jego sprawcy i obydwaj członkowie klubu „Neurasteników“ pozostaliby dobrymi znajomymi.

— Jestem Anglikiem... — mówił dalej.

Młoda panna odrazu poznała, do jakiej rasy należy jej gość. Akcent jego mowy, wygolona czerwona twarz, mina flegmatyczna, mówiły wyraźnie o czystej krwi anglo saskiej. Zmarszczyła brwi i cofnęła się instynktownie o krok w tył. Ostatnie zdarzenia odebrały jej wszelką sympatyę do tego rodzaju cudzoziemców.

— I mam znaczny majątek... — ciągnął dalej Joe Smith.

Podejrzliwość Ewy wzmogła się. W ten sam sposób przemawiał do niej i ten mniemany Karol Turner.

— Prezentacya więc już skończona! — zakończył Amerykanin. — Pani nie ma potrzeby wymieniać swego nazwiska... Istotnie, wiem bowiem, iż pani jest przyjaciółką pana Karola Turnera...

— Nie, panie — zaprzeczyła była prasowaczka.

— *Hallo!* Pani nie jest jego przyjaciółką?

— Byłam... Lecz nią nie jestem...

— *Aoh!*

Teraz Joe Smith zmarszczył brwi.

Ewa po pauzie dodała gorzkim tonem:

— Niema już Karola Turnera..

Amerykanin zdumiał się. Zerwał się z miejsca i zawołał:

— *Hallo!* Co pani mówi?... Karol Turner nie żyje?... Ależ ja go dopiero przed dwiema godzinami opuściłem w lasku Bulońskim, dokąd wyjechaliśmy razem samochodem na spacer!

— On nie umarł... — odparła Ewa. — On nigdy nie istniał!

Joe Smith patrzył na młodą pannę. Myślał, czy przypadkiem nie dostała ona pomięszania zmysłów. W ten sposób byłyby wytłómaczone i jej słowa i jej bladość i skrzywienie nerwowe jej twarzy. Była prasowaczka, mówiąc raczej do siebie niż do swego gościa, ciągnęła dalej:

— Człowiek, którego tak nazywano, nazywa się właściwie Ernest Panajon i jest to recydywista kryminalny, poszukiwany obecnie za oszustwa, fałszerstwa i kradzież z włamaniem...

Ceglasta twarz Joego Smitha stała się teraz fioletową.

— *Hallo!* Kiedy i kto pani to powiedział?

— Przed chwilą powiedzieli mi to urzędnicy policyi, którzy w mieszkaniu jego przy ulicy Boissy-d'Anglas zastawili na jego wspólników pułapkę. A ja do niej wpadłam...

I młoda panna zakryła sobie twarz rękami. Nowy potok łez popłynął z jej oczu. Pierś jej podnosiła się konwulsyjnie.

Zdumienie Joego Smitha było nie do opisania. Nie chciał jeszcze wierzyć usłyszanej wiadomości.

— *Hallo!* Niech pani mówi! Japanon... Napajon... Karol Turner jest aresztowany?...

Ewa kiwnęła przecząco głową.

— Jak dawno jest wiadomem, kim on jest?

— Prawdopodobnie od kilku godzin dopiero — odparła Ewa przerywanym głosem.

— Niech pani nie płacze, *darling!* — błagał Joe Smith.

Łkanie to jeszcze bardziej go wzruszało. Zrobił kilka kroków po pokoju, jakby się namyślał. Zaraz jednak zatrzymał się przed Ewą i rzekł:

— *Well!* Niech pani idzie ze mną!

Młoda panna odkryła zapłakaną twarz i spojrzała na swego gościa niedowierzającem okiem.

— Z panem? — zapytała. — Dokąd?

— Do jednego z mych przyjaciół... by powtórzyć mu to, co mi pani powiedziała.

— Po co mu to powtarzać?... I kto to jest ten przyjaciel?

— *Hallo!* Nie mam czasu pani wszystkiego wytłómaczyć. Prędko! Niech pani idzie ze mną!

— Nie!

— Drogie, piękne stworzenie! Niech pani ufa Joemu Smithowi!

— Joe Smith?... — powtórzyła pytającym tonem młoda panna, która nie słyszała jeszcze tego nazwiska.

— Ja panią kocham... Dam pani milion... — mówił szybko Amerykanin. — Spieszmy się! *Hallo!* Przez litość dla jednej młodej panny, którą pani może ocalić!

— Dla młodej panny? — zdziwiła się Ewa, której myśl skierowała się instynktownie do jej przyjaciółki.

— Tak! *Hallo!* Czekam na panią!

— Co to za młoda panna? — zapytała Ewa.

— Pani jej nie zna... panna Dubois...

— Ludwika! — zawołała była prasowaczka, zrywając się z miejsca.

— Ludwika! Tak! *Aoh!*

Ewa i Joe Smith stanęli przed sobą, ogarnięci jednakowem zdumieniem.

— I pan mówi, że mogę ją ocalić? — rzekła młoda panna. — Ach! ja czułam, że jej grozi niebezpieczeństwo.

— *Well!* Spieszmy się!

Piękna prasowaczka miała jeszcze kapelusz na głowie. Była więc gotową. W dwie minuty potem samochód Joego Smitha pędził w stronę dworca Saint Lazare, a wkrótce Juliusz Maixent ujrzał, jak do jego nędznego pokoju wchodzi sekretarz z młodą, nieznaną osobą.

— *Hallo!* — zawołał Joe Smith bez żadnych wstępów — Karol Turner nazywa się Ernest Janapon...

— Panajon... — poprawiła półgłosem młoda panna.

— *All right!* Panajon — ciągnął dalej sekretarz Businessmana. — Jest to kryminalista... Wykryła to policya... Dopuścił on się oszustw, fałszerstw i kradzieży...

— *Hallo!* — przerwał miliarder. — Skąd się pan o tem dowiedział? Kiedy? Jak?

— Pani, która jest przyjaciółką Panajona a moją sąsiadką w Tuileries Palace, opowiedziała mi, że ją przed chwilą aresztowano na ulicy Boissy-d'Anglas...

— Zaraz mnie zresztą uwolniono — dodała Ewa. — Okazało się, że ten człowiek, jak innych, tak i mnie oszukiwał...

— I pani — dorzucił Joe Smith — interesuje się bardzo panną Dubois.

— Jest to moja przyjaciółka — wyjaśniła Ewa.

— Pani niepokoi się, co mogło się stać z tem biednem dzieckiem.

— Zdaje mi się, że Ludwika udała się gdzieś z tym mniemanym Australczykiem...

— Wiem o tem — odrzekł Lewis Jackson.

— A tego samego dnia, o tej samej godzinie ten sam człowiek potrafił skłonić mnie do porzucenia pralni i zainstalował mnie w hotelu.

Ewa powtarzała teraz tylko to, co już powiedziała Joemu Smithowi podczas przejazdu samochodem. Sekretarz patrzał teraz na swego pryncypała z tryumfującą miną.

— *All right!* — rzekł miliarder.

— *Well!* — odparł Joe Smith. — Zdaje mi się, że już wszystko wyjaśnione!

— Nie! — zaprzeczył Juliusz Maixent. — Nie wiemy jeszcze, gdzie jest Ludwika!

— Tak, to prawda!

— Musimy się o tem jak najprędzej dowiedzieć! Czy pani nic nie wie?

Zdanie to było zwrócone do Ewy.

— Nie, panie — odpowiedziała młoda panna.

— Dokąd ona mogła pójść po opuszczeniu pralni?— rozmyślał głośno Juliusz Maixent. — W jaką zasadzkę ją wciągnęli?

— Z pralni poszła zapewne — rzekła Ewa — na Avenue des Ternes. Właścicielka dała jej do odniesienia bieliznę do jakiegoś pana Duponta... Powiedziały mi to wczoraj jej koleżanki...

— Pod którym numerem mieszka ten pan?

— Tego nie wiem.

— Idźmy zapytać o to tego, kto wie.

Miliarder włożył swe zniszczone palto i zrudziały kapelusz i wyszedł z pokoju. Ewa i sekretarz poszli za nim.

— *Hallo!* Smith — rzekł, schodząc po schodach. — Wiadomości, które mi pan przyniósł, warte są nowej nagrody. Proszę przygotować czek do podpisu na sto tysięcy dolarów.

— *All right!*

Ewa słyszała te słowa, lecz nie zrozumiała ich treści. Młoda panna w samochodzie, gdzie zajęła miejsce obok Juliusza Maixenta, dostała nowego napadu płaczu. Płakała z powodu Ludwiki, której zniknięcie było tak niepokojące. Płakała nad samą sobą. Płakała wreszcie, nie zdając sobie z tego sprawy i nad tym mniemanym Karolem Turnerem, który ją napełniał strachem, lecz który tem nie mniej był bardzo sympatyczny... I nie mogła powstrzymać się od gorących pragnień, jakie w jej sercu rodziły się, by poszukiwania policyi spełzły na niczem. Przeklinała Ernesta Panajona, a zarazem chciała być przy nim, by go obronić od ajentów. Te wszystkie sprzeczne myśli odźwierciadlały się na jej pięknej a obecnie smutnej, zapłakanej twarzy. Joe Smith był tem rozczulony.

— *Hallo! dear!* — powtarzał. — Więcej odwagi! *Cheer up!*

Nie śmiał przy Lewisie Jacksonie jaśniej wyrażać swych uczuć.

Dojeżdżając do ulicy Laugier, Ewa wytarła łzy i wprowadziła obydwóch panów do pralni. Odbyto naradę z panią Lambert. Właścicielka opowiedziała wszystko co wiedziała o panu Duponcie i nie kryła wcale sympatyi, jaką ten nowy klijent czuł dla Ludwiki. Udano się też natychmiast na avenue Ternes. Stróżka domu, w którym mieszkał Dupont, obraziła się z początku, gdy zadano jej pytania. Lokatorowie jej byli dla niej osobami świętemi. Nikt nie może powiedzieć, by ona robiła jakie plotki na swych lokatorów. Garść jednak ludorów wprawiła ją odrazu w dobry humor i rozwiązała jej język.

— *Well!* Od jak dawna mieszkał Dupont w tym domu? — zapytał miliarder.

— Od kilku dni dopiero.

— Czy jest teraz u siebie?

— Zdaje mi się, że nie.

— Nie jest pani tego pewną?

— Boże kochany! Tyle osób przechodzi dziennie koło mego mieszkania! Czyż możliwem jest, bym pamiętała, kto wchodzi, a kto wychodzi! A jednak...

— Jednak?

— Zdaje mi się, że pana Duponta niema, a nawet...

— *Well!* Co nawet?

— Że się nie pokazał od trzech dni...

— Ach! Lecz może ma służącego, któryby mógł nam odpowiedzieć?

— Nie, panie... Ma tylko przychodnią służącą i tej również nie widziałam ani wczoraj, ani przedwczoraj...

— Dupont więc mieszka zupełnie sam?

— Tak, panie, zupełnie...

— Mówi pani, że od trzech dni?...

— Nie dał o sobie znaku życia... Sądziłam, że wyjechał gdzie i że uwiadomił o tem swą służącą...

— A czy zauważyła pani młodą prasowaczkę, która przyniosła bieliznę?

— Owszem, panie.

— Ach! Dobrze! Przyszła ona przed trzema dniami, to znaczy we wtorek, koło czwartej godziny?

— Istotnie, tak.

— *All right!* Widziała pani, gdy wchodziła?

— Widziałam.

— A kiedy wychodziła?

— Nie.

— I od tego właśnie popołudnia Dupont już się nie pokazał?

— Tak jest.

— O której godzinie widziała go pani ostatni raz?

— Pana Duponta?

— Tak.

— Przed czwartą godziną.

— Czy prasowaczka wtedy już weszła?

— Tak, panie... Lokator mój, pan Dupont, zwrócił mą uwagę, ponieważ jakiś człowiek w liberyi służącego szedł za nim i niósł na plecach ogromny kufer, a za nimi schodził jakiś elegancki pan z koszykiem od bielizny w ręku... Może to nawet był koszyk tej prasowaczki!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

ułożyli K. Kaim i S. Kowalówka, Kraków.

Środkowe litery odpowiednio wynalezionych wyrazów, czytane z góry na dół, podadzą tytuł utworu A. Gruszeckiego.

— □ —
— □ —
— □ —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — — — □ — — — — — —
— — — — — — □ — — — — — —
— — — — — — □ — — — — — —
— — — — — — □ — — — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— — — — □ — — — —
— □ —
— □ —
— □ —

Znaczenie wyrazów: 1. Znane krzewy. 2. Zabawa 3. Rodzaj głosu. 4. Urzędnik w Rosyi 5. Ulica w Krakowie 6. Nazwa morza w Europie 7. Dwa materyały surowe, z których wyrabia się sukno. 8. Miejscowość w Galicyi. 9. Nazwa wina francuskiego. 10 Przystanek na kolei Północnej. 11. Znane olbrzymie gady. 12. Pieniądz 14. Część świata. 14. Rzeka w Galicyi. 15. Liczebnik. 16. Roślina używana na pokarm.

Szarada.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Pierwszem i trzeciem zwiemy, co jest piękne,
Druga i trzecie, to coś bez ogona,
Pierwsza na wiosnę wnet ku morzu płynie,
Lub głos podobny, jak wydaje wrona.
Całość lud dziarski, wesoły i żwawy
I dziś sławiony, jak niegdyś przed laty,
W dziejach narodu, czytaj, gdyś ciekawy,
Jak z gołą pięścią pędził na armaty!

Logogryf.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Utworzyć szereg wyrazów o podanem niżej znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, podadzą nam nazwisko bardzo popularnego polskiego pisarza.

□ — — — — —
— □ — — — —
— — □ — — —
— — — □ — —
— — — — □ —
— — — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Kraina w Azyi. 2. Imię żeńskie. 3. Świątynia mahometańska. 4. Stan w Ameryce. 5. Król egipski. 6. Zwierzę afrykańskie.

Łamigłówka.

ułożył K. Kaim, Kraków.

Podane wyrazy uzupełnić w odpowiedni sposób. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nam nazwisko zabawy karnawałowej, która świetnie się zapowiada.

Ba —
ni —
cu —
— do
— or
— za
ca —
mu —
iw —
sa —
— en
— ir
— ra
— ok
ew —
sa —
on —
— ąs
— da
— ra

Logogryf.

Ułożył J. Lefas, Warszawa.

Rząd środkowy i poziomy należycie odgadniętych wyrazów podadzą imię i nazwisko bardzo popularnego współczesnego poety.

□
— □ —
— — □ — —
— — — □ — — —
— — — — □ — — — —
□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
— — — — □ — — — —
— — — □ — — —
— — □ — —
— □ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Samogłoska 2. Kawałki lodu. 3. Mieszkaniec stepów Azyi i Europy. 4. Inaczej groźny. 5. Ogrzewacz. 6 Szukany wyraz 7. Pewien rodzaj reklamy. 8. Znana jarzyna. 9. Zdrobniałe imię żeńskie. 10. Rodzaj głosu. 11. Spółgłoska.

Szarada.

Ułożyła M. Sulima, Skawina.

Smutno na świecie, kiedy dola .....!
I gdy się na to nie znajduje ... !
Tu w pierwszej linii jest pierwsze i drugie,
Kto dobrze trafi, ten łatwo odgadnie,
Drugie zaś z trzeciem pomieszcza rząd drugi,
Z tego też całe słowo nam wypadnie.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J Lefas, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Rak. kapa, nitka. mi. j

Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *T. Wodzickiej:* **Ze zwierzeń dziewczęcych.** Pamiętniki Zofii z Matuszewiczów Kickiej.

Magazyn Krawiecki M. Czaji i W. Rechowicza KRAKÓW, Mikołajska L. 24.

Materyały i krój angielski, wykończenie artystyczne

Pierwszorzędna piekarnia maszynowa

„SPORT“

BOL. BROSZKIEWICZA

w Krakowie, ul. Szlak L. 43

(DOM WŁASNY).

Piekarnia urządzoną została według **najnowszych wymagań hygieny,**

znana z dobroci pieczywa.

Nagrodzoną była na wystawach piekarskich medalami, **złotymi** i dyplomami w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Temeszwar i Warszawie.

FILIE: Sławkowska 3, Floryańska 3, Karmelicka 20, Szpitalna 21, Gertrudy vis a vis hotelu Royal (Misyonarze) Sebastyana 34, Św. Anny 4, Lubicz, hotel Europejski, Starowiślna 31, w Podgórzu Kalwaryjska 6.

Najlepsze czeskie źródło!



Tanie pierze

1 klg. **szarego** dartego kor. 2, lepszego gatunku K 2·40, najlepszego gatunku **nawpół białego** K 2·80, **białego puchowego** K 5·10, 1 klg. **śnieżnobiałego** dartego w najlepszej jakości K 6·40, K 8, 1 klg. **szarego puchu** K 6, K 7, **białego** K 10, najlepszego puchu **brzusznego** K 12.

Przy odbiorze od 5 klgr. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego miletu (Nanking), 1 **pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16. **półpuchem** K 20, **puchem** K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80. 14·30. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Dokładne cenniki darmo i opłacone.**

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).



Pierwsze europejskie c. k. Etablissement wyłącznie patentowanych cyter artystycznych, instrument w. skład strun i t. d. Skład utensiliów szkolnych i muzycznych. Nakład i wysyłki światowej sławy.



Nowość! Patentowane! Sławne!

Według systemu wiolinowego z podziałką, sklepieniem i otworkami, zatem o niezrównanej rezonacyi. Artystycz. Cytry z samouczkiem niemieckim! Użyczam na próbę bez przymusu kupna. Jeśli cytra nie jest nieuregulowaną w tonie, albo jeśli nie można bez pomocy nauczyciela korzystać ze samouczka, słowem jeśli tak jedno jak drugie nie jest prawdziwym cudem, w takim razie przyjmuję towar z powrotem i zwracam pieniądze odwrotnie. Proszę zażądać cennika illustrowanego!

Rzadkie marki listowe

wszystkich 5 części świata. Z poręczeniem prawdziwości.

Nr. 1	100 szt. sortow.	K.	—·30
„ 2	200 „ „	„	1·—
„ 3	300 „ „	„	3·—
„ 4	400 „ „	„	3·50
„ 5	500 „ „	„	5·00
„ 6	600 „ „	„	9·00
„ 7	1000 „ „	„	15·—

Wysyłka do 2 K. za zapłatą z góry i 20 h, na koszta przesyłki. Jeżeli ma być przesyłka polecona, porto 45 hal. Ponad 2 K. za zaliczką lub po otrzymaniu należytości wysyła c. i k. nadworny dostawca **HANNS KONRAD w Brux** Nr. 3593 (Czechy). Proszę zażądać najnowszego skompletowanego cennika naszego.

Bieliznę męską białą i kolorową ze słynną marką



poleca Magazyn Nowości i Kapeluszy

A. Skórczewskiego i Polakiewicza

Kraków, ul. Floryańska l. 13.

REWOLWER dla kolarzy!

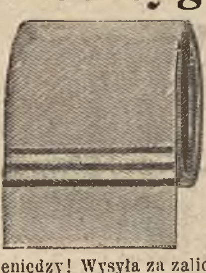
Nr. 112.



Z panewkowem zapalaczem, bardzo ulubiony model, 6 strzałowy gładko poler., rączka z drzewa orzechow., cyngiel do rozkładania 12 cm. długi K 8·—. **Naboje do rewolweru** syst. panewkow. Nr. 500 za 100 szt. K 3·15. **Bez ryzyka!** Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Bardzo wielki wybór broni wszystkich rodzaji, znajduje się w moim głównym katalogu z przeszło 3000 rycinami, który wysyła się każdemu za darmo i opłacony przez c. i k. nadw. dostawcę

Hanns Konrad, dom wysyłk. **w Brüx Nr. 3615** (Czechy).

Koce tygrysie dobrej i trwałej jakości



Nr. 2051 **okazyjne tygrysie koce flanelowe,** grube, drapp, ze szlakami biało nakrapianymi i prążkami, 175 cm. długie, 100 cm. szerokie, **po K 2·20** za sztukę. Nr. 2051 3/4 takiesame z tłem nakrapianem, ze szlakiem w prążki, 124×190 cm. mające **K 2·60.** Nr. 2050 **nadzwyczaj tanie koce,** szare drapp, z pstrym szlakiem, 175 cm. długie, 100 cm. szer. **K 1·70.** Nr. 2050 1/2 takie same w lepszej jakości 190 cm. długie, 130 cm. szer. **K. 2·40.** Największy wybór w moim katalogu głównym. **Bez ryzyka!** Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyła za zaliczką lub po otrzymaniu należytości z góry

c. i k. nadworny dostawca HANNS KONRAD,

Dom wysyłkowy w Brüx Nr. 3606 (Czechy).

Katalog główny z przeszło 3000 odbitkami za żądanie darmo i opłatnie.

Już nigdy w życiu!

Koszula damska płócienna

tylko K 1·95



z bogatą koronką, wspaniałego kroju, z guzikami na ramionach, o wcięciach okrągłych, skośnych, czworokątnych. **Płótno zagwarantowane.** — Z powodu wysprzedaży znacznych składów fabrycznych ceny bajecznie niskie. — Przy zakupnie co najmniej **3 sztuk** liczymy za sztukę **koron 1·95**

Jedyna wysprzedaż za pobraniem pocztowem

Henryk Kertész, Wiedeń I. Wollzeile Nr. 34—XV

Kapsułki laricynowe

Dra Kleina

(urzęd. ochr.) leczy w 5 dniach (rzeżączkę) i każdą zaraźliwą **męzką i kobiecą chorobę;** dla żołądka zupełnie nieszkodliwe. Przyjemniejsze i praktyczniejsze jak podobne środki zagraniczne (Santal, Santyl, Gonorol, Gonossan etc.) Skutki zadziwiające. Pierwszorzędne fachowe świadectwa.

Duże pudełko **K 2·50.** Wysyłka pod dyskrecyą tylko za zaliczką. Fabrykacya jun. **Illés'a,** aptekarza, Szabadka. Główny skład i wyrób własny

Jfj. **Jllés Antal, Aptekarz w Szabadka,** Węgry,

Wyborna brzytwa Solingen.



Za każdą u mnie nabytą brzytwę daję zupełne poręczenie, gdyż wszystkie są kute z najlepszej stali angielskiej, **ręcznie ostrzone** na włos obciągnięte, gotowe do natychmiastowego użytku.

Nr. 8701.	Czarno poler. okładki	1/4	wklęsła	4/8	szer. z etui	K 1·70
„ 8702.	„ „ §	1/2	„	4/8	„ „	„ 2·20
„ 8706.	„ „ „	3/4	„	4/8	„ „	„ 2·80
„ 8707.	„ „ „	1/1	„	4/8	„ „	„ 3·20
„ 8713.	Świetnie naślad. kości słoniow.			4/8	„ „	„ 2·60

Bardzo wielki wybór brzytew, garniturów i przyborów do golenia znajduje się w mym katalogu głównym z 3000 rycinami, który na żądanie wysyła się każdemu na żądanie darmo i opłacony.

Wysyła za zaliczką lub po otrzymaniu należytości c. i k. nadworny dostawca

Hanns Konrad, dom wysyłkowy **w Brüx Nr. 3599 (Czechy).**



Lekarz: Tak mój panie skoro chcesz być **bezwarunkowo** zabezpieczonym, kup sobie **„OLLA“ najnowszą hygieniczną specyalność gumową** gdyż **„OLLA“**, jak wyniki dzisiejszej nauki **stwierdziły,** jest najlepszym środkiem hygienicznym ze wszystkich dziś istniejących, **wypróbowanym, przez lekarzy poleconym. — Dwuletnia gwarancya dla każdej sztuki.**

Pan: Ależ konsyliarzu, gdzie mogę nabyć **„OLLA“?**

Lekarz: **W każdej aptece i w każdej lepszej drogueryi** dostaniesz pan tuzin **„OLLA“** w czterech cenach po koron **4·—, 6·—, 8·— i 10·—.** Gdyby gdzieś **„OLLI“** nie było na składzie lub zalecano inną markę należy odmówić.

Nalegaj Pan atoli, aby dostawca Padski dał Panu **„OLLĘ“** i nie daj się Pan zbyć jakiemś mniej wartościowem naśladownictwem, które za tę samą cenę co **„OLLA“** bywa polecanem przez więcej jak 2a00 lekarzy. Jeżeli aptekarz lub droguerzysta nie posiada w swym interesie **„OLLĘ“**, to zwróć się Pan natychmiast wprost do głównego składu

„OLLA“ Fabryka hygienicznych artykułów gumowych

Wiedeń, I/309 Praterstrasse 57

a my Panu natychmiast świeży i doborowy materyał ewent. wolny od opłaty nadeślemy. Wskutek spec. naszych zabiegów, otrzymuje **„OLLA“ idealną delikatność i trwałość,** jakiej **żaden** fabrykat nawet w przybliżeniu dotąd nie osięgnął.

Cenniki, pouczenia i źródła nabycia gratis.

Między innymi można nabyć **„OLLĘ“ we Lwowie: w aptekach** P. Mikolascha, J. Beisera, Ad. Aschkenazego, N. Dobrzańskiego, F. Dewechy'ego, J. Piepes-Poratyńskiego. Ant. Ehrbara, **w drogueryach:** Jak. Rechena, Ign. Schrenzla, H. Grünspanna, Al. Hubnera, A. Beacoka.

W Krakowie w aptekach: M. Pronia, K. Wiszniewskiego, N. Gralewskiego, **w drogueryach:** I. Hanaka i Ski. R. Drobnera, Reima i Ski, Zopota i Ski, J. Linka, A. Pachuckiego, J. Wiśniewskiego, Z. Komorowskiego.

w Bochni: u J. Michnika; **w Brodach:** u L. Kallira;
w Jarosławiu: J. Wyszatyckiego, V. Brillanta;
w Stanisławowie: M. Bibringa; **w Kołomyi:** E. Stenzla;
w Tarnopolu: A. Krzyżanowskiego, Dr. Franzosa, O. Hellmanna;
w Tarnowie: J. Niesiołowskiego, W. Bracha;
w Przemyślu: M. Schwarza i F. Wojciechowskiego etc.

Piękności



i taniości moich artystycznych kart widokowych, nie dorównała dotąd jeszcze żadna inna firma.

Zawsze nowości w kartkach, artystycznych, z pięknościami kobiet, seryach scen miłosnych, dzieci, kwiatów, krajobrazów, kart na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc, Zielone święta, urodziny i imieniny w bardzo pięknem, artyst. wykonaniu.

10	szt. sort. opłatnie	K	—·50
25	„ „ „	„	1·—
50	„ „ „	„	1·70
100	„ „ „	„	3·20
200	„ „ „	„	5·50
500	„ „ „	„	13·—
1000	„ „ „	„	25·—

Wysyła po otrzymaniu z góry należytości, zamówienia wyżej 2 Kor. za zaliczką.

C. i k. nadworny dostawca

Hanns Konrad Dom wysyłk. **w Brüx Nr. 3596 (Czechy)**

Katalog główny z 3000 rycinami wysyłamy na żądanie każdemu darmo i opłacony.

Młodość i piękność.

Kto piękną, młodzieńczą i zajmującą twarz chce posiadać, musi używać

Leichnera pudru tłustego

Leichnera Hermelin i Aspasia puder,

którym się w wyższych sferach Pań i w pierwszorzędnych kołach artystek z upodobaniem posługują. Nie zauważy się, że się jest upudrowanym.

Otrzyma się tylko w zapakowanych pudełkach we wszystkich składach perfum i w fabryce.

L. LEICHNER, dostawca król. teatru **Berlin, Schützenstr. 31.**

— **Wystawa w Mailand 1906, Grand Prix.** —

Pierwszorzędna Pracownia **SUKIEN MĘSKICH**

Materyały i krój angielski

Leona Grabowskiego

właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**

Wykończenie artystyczne.

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. Telefon Nr. 301.

Pierwszorzędny Zakład pogrzebowy i fabryczny skład trumien J. HORAK

Kraków, Mikołajska l. 14. Telefon 248.

Wspaniałe urządzenia pogrzebowe, ekshumacye, sprowadzania i przewozy zwłok. — **Ceny umiarkowane** — **Rzetelna obsługa.**

Na Karnawał POLECA Zygmunt Ślimakowski

Kraków, Rynek gł. Linia A-B (obok gł. trafiki).

Szale najmodniejsze, Boa strusie, Wachlarze, Rękawiczki, Pończochy, Bluzy, Halki, Kwiaty, Perfumy, Wstążki, Koronki, Aplikacye, Wstawki, Gazy, Tiule, Materye jedwabne, Przybory do sukien i szycia. •

Ceny nizkie! **Towar doborowy!**

Rok założenia 1900 PIERWSZORZĘDNY Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych

wyrobu krajowego.

Kraków ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku

Filia: **Lwów**, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

MARYA PRAUSS

Kraków, Rynek gł. 7.

BIELIZNA DAMSKA i STOŁOWA, WEBY KRAJOWE I IRLANDZKIE, TKANINY HYGIENICZNE „TETRA"

zalecane przez PP. lekarzy

jak: pieluszki, bandaże, podpaski, koszule, majtki dla turystek i podróży oraz wiele innych tego rodzaju przedmiotów.

Przyjmuje się całe wyprawy na bieliznę damską i pościelową.

Ceny najniższe.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 759

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca granitu i marmuru

Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi

---

Do Ameryki i Kanady



przeprawia najlepiej

Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka 99

Cena przeprawy okrętem 180 Koron. — Uważajcie na Nr. 99.

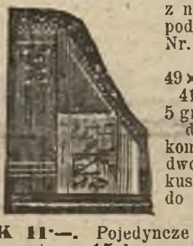
Odjazd z portu **w Tryeście: Ultonia**: dnia 18 lutego 1911. **Saxonia**: d. 4 marca 1911, **Pannonia**: d. 15 marca 1911.

Z Liwerpolu: Lusitania: (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 28/1, 18/2, 11/3 1911. **Maurytania**: dnia 11/2, 4/3, 25/3 1911.

Każdy bez poprzedniej nauki

może grać na mojej

Cytrze gitarowej „Kolumbia",



z nutami do podkładania Nr. 32. Wielkość 49×35 cm., 41 strun, 5 grup akordowych, kompletna z dwoma arkuszami nut do podkładania **K 11·—**. Pojedyncze arkusze nut **po 15 h** za sztukę! Wymiana dozwolona albo zwrot pieniędzy. Wysyłka za pobran. poczt. lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez c. i k. nadw. dostawcę **Hannsa Konrada** Dom wysyłk. w **Brüx Nr. 3633** (Czechy).

Gł. katalog z 3000 rycin. wysyła na żądanie darmo i opłatnie.

Pierścionki zaręczynowe

z 14 karat. złota.



Nr. 6382 grawirowany, z prawdziwym dyamentem K. 15·—, 16·—, 18·—, 20·—. Nr. 6384 z prawdziwym opalem, wysadzany dyamentami po K. 40·—, 45·—, 50·— Największy wybór biżuteryi różnego rodzaju w moim katalogu głownym, który zawiera przeszło 3000 odbitek. Wysyłam na żądanie każdemu darmo i opłatnie. Wysyłka za zaliczką. albo za poprzedniem przesłaniem należytości.

C. i k. nadworny jubiler.

HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy w Brüx

Nr. 3631 (Czechy).

Galic. Auto Garage

W. Ustyanowicz i Sp.

Kraków, ul. Smoleńska L. 31.

Telefonu Nr. 0107.

Adres telegr.: Ustyanowicz Smoleńska 31.

Naprawa automobili, motorów benzynowych, rekonstrukcye i odnawianie wozów.

Sprzedaż automobili nowych i używanych.

Garażowanie wozów, benzyna, oliwa, smary.

Warsztat największy w Galicyi

zaopatrzony wszystkiemi najnowszemi i precyzyjnemi maszynami. Personal techniczny pierwszej jakości.



Nigdy nie trzeba używać równocześnie dwóch różnych preparatów, celem pielęgnowania cery, gdyż odnośne składniki bardzo często się nie znoszą, w następstwie czego złe skutki sprowadzić mogą.

To samo odnosi się do wyboru pudru, ponieważ nie każdy z **Cremem Simona** harmonizuje, dlatego godnem polecenia jest używać do **Cremu Simona** także zawsze tylko **Pudru Simona** z fiołkowym lub heliotropowym zapachem. 1

Floberty Teschinga

wybornie ostrzelane, najlepszej jakości, dostarcza

c. i k. nadw. dost. HANNS KONRAD w Brüx Nr. 3617 (Czechy).



Nr. 142. Kanciasta lufa do roztwierania z bokami z drzewa orzechowego, z wyciągaczem patronów, z zabezpieczonym zamkiem. około 50 cm. długa, 6 lub 9 mm. kaliber **K 14·—**. Tańsze floberty Teschinga z przymocowaną na stałe lufą **K 9·50, 9·80, 11·20.** Proszę zażądać mego obficie ilustrowan. **katalogu głównego, obejmującego bardzo wielki wybór wszelkiego rodzaju broni i przybor. do polowania.**

Wysyła się go każdemu za darmo i opłacony.

Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką lub po otrzymaniu należytości z góry.

Tanie czeskie PIERZE



5 kilo: nowego dartego K 9·60, lepszego K 12, białego dartego miękkiego jak puch K 18 i 24, śnieżno białego dartego miękk. jak puch 30 i 36. Wysyłka franko za zaliczką, zamiana i zwrot opłatnie dozwolona

Benedykt Sachsel, Lobes N. 265 obok Pilzna, Czechy.

Epileptyczne kurcze, Nerwowe dolegliwości. Zadziwiające skutki przy pomocy **Epilepticonu** ust. zastrzeż. Cena Kor. 7·— Zażądać bezpłatnie lekarskiej rozprawy Nr. 74 od głównego zastępcy na Galicyę: aptekarz **Fort. Gralewski, Kraków**, lub wprost z fabryki: **Privilleg. Schwanen-Apotheke**, Frankfurt a Main.

STRZELBY



Jednolufki	od Kor.	26·—
Dubeltówki	„ „	85·—
Floberty	„ „	8·50
Pistolety	„ „	9·—
Rewolwery	„ „	5·—

Naprawy możliwie najtaniej. Bogato illustrowany Cennik darmo i opłatnie.

F. DUŠEK

fabryka broni

w Opočno Nr. 485.

a. d. Staatsbahn. Böhmen.

Dla bladych kobiet!

Kwiat róży „Zeïdijje" jest zupełnie nieszkodliwą maścią różową, wyciskaną z listków róż dalekiego Wschodu, używaną ze skutkiem przez blade panny i kobiety Najbystrzejsze oko nie rozpozna sztucznego zabarwienia twarzy.

Cena flakonu z przepisem K 3·— tylko prawdziwe przez **Parfumerie-Orientale** aptekarza

G. Proche, Brcka w Bośni.



Leczcie pijaństwo

zanim nałogowy pijak naruszy kodeks karny.

Ratujcie go, zanim alkohol jego zdrowie, chęć do pracy i majątek zniszczy, lub też zanim śmierć ratunek uczyni niemożliwym.

COOM jest surogatem dla alkoholu i sprawia, że nałogowiec będzie czuł obrzydzenie do gorących trunków.

COOM jest najzupełniej nieszkodliwym i działa tak intenzywnie, że nawet bardzo nałogowi ludzie nie popadają napowrót w ten nałóg.

COOM jest najnowszą na tem polu zdobyczą wiedzy i wyratował już tysiące ludzi od biedy, nędzy i zupełnej ruiny

COOM jest preparatem łatwo rozpuszczalnym, który n. p. żona mężowi w śniadaniu łatwo podać może, a on tego zupełnie nie spostrzeże. W najliczniejszych wypadkach dotyczący nawet nie pojmuje, dlaczego tak nagle spirytualiów znieść nie może, co najwięcej przypuszcza, że powodem tego jest nadmierne użycie trunków, tak jak n. p. często czuje się wstręt do jakiejś potrawy której się za często używało

Coom powinien każdy ojciec swemu synowi, uczniowi podać, nim tenże przy egzaminach przepadnie; jakkolwiek tenże nie używa jeszcze zanadto trunków, to przecież alkohol osłabia jego umysł Wogóle powinien każdy, który niema dosyć własnej woli, powstrzymywać się od używania trunków gorących i zażywać po dozie Coomu. Tenże jest zupełnie nieszkodliwym. Dotyczący szanuje przez to swoje zdrowie, zaoszczędza dużo pieniędzy, któreby wydał na wino, piwo, wódkę i likiery.

Preparat Coom kosztuje K 10·— i wysyła się za poprzedniem nadesł. należytości lub zaliczką.

Coom Instytut, Copenhagen 307 (Dännemark).

Listy należy frankować marką za 25 halerzy. Kartki korespondencyjne za 10 halerzy.

Do tańca!



zamiast orkiestry lub grajków, zarówno w domach prywatnych, jak i na większych zabawach, **grajcie na**

Pathéfonie

tylko Pathéfon pozwala grać przez dowolnie długi czas do tańca **bez przerwy**, gdyż szafiru zmieniać nie trzeba, tylko przesuwać membranę na początek płyty. Reprodukcya nadzwyczaj głośna i czysta. Przy płytach 29 cm. tańczyć może kilkanaście par. W użyciu w szkołach tańca w Krakowie. Do wielkich zabaw, balów, **płyty 50** cm., **o potrójnej sile głosu.**

Ogromny wybór. **Cenniki gratis.**

S. Grudziński i T. Berger

w Krakowie, ul. Szewska 10. Telefon 305.

Każdy gramofon można uczynić instrumentem naprawdę wartościowym, dodawszy do niego **membranę Pathé za K 10·— !**

Lalki Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie

poleca w wielkim wyborze

C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE ul. Grodzka 2

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.